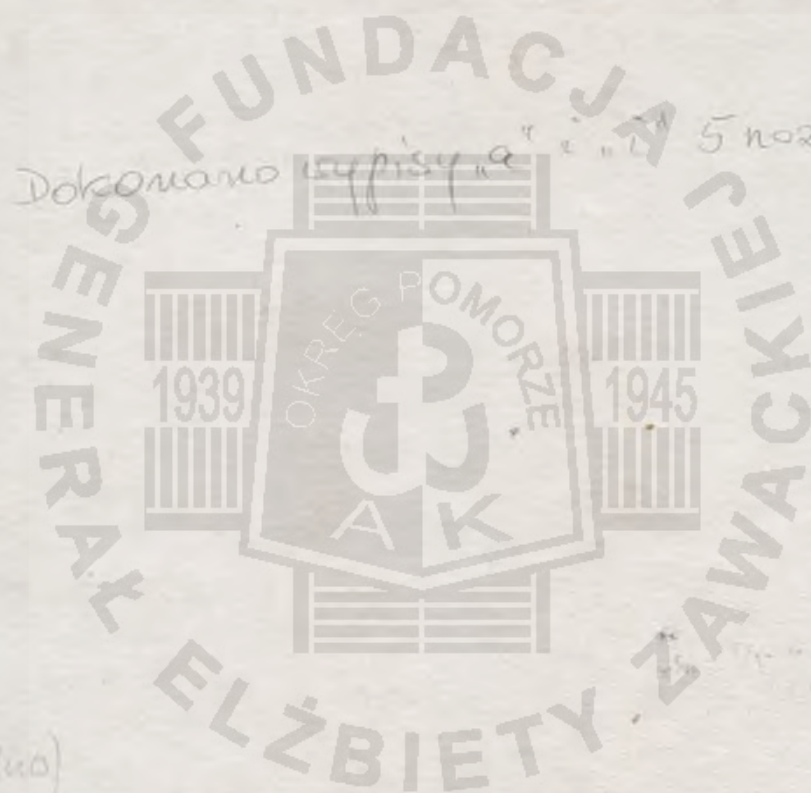


FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 95, tel. 85 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



Dokommano wypisy "a" i "z" 5 nożnik.

es:

VILNIUS (Wilno)

Org. kosp
"serce"
Wilno

Z. dz. (org)

WOJEWÓDZKA - Vabalienė
Zofia

z d. Wojewódzka

3421/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

3421/WSK

HOJEWÓDZKA-VABALIEJŃE

zol. Wojeuódzka

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa —

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

✓ k. 2, s. 3.

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

✓ k. 13, s. 13.

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora ✓ k. 1, s. 1.

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓ k. 1, s. 1.

IV. Korespondencja

✓ k. 3, s. 4.

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 1.

VI. Fotografie ✓ 2 ob. ter II.

1/2. Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora:

- Oświadczenie świadka - Teodory Azarewicz (z d. Hejkin),
potwierzone przez Kancel. Notarialną we Wrocławiu - 17.07.1995.
Rzp. Ksero, K-1, s. 1-2.
- Miannowanie Zofii Wobalience na st. podporucznika
Wojska Polskiego, 28. lutego 2002. Msp. Ksero, K-1, s. 3.



Oświadczenie

1/2/1

Świadome odpowiedzialności karnej za
 niegodne z planów władz oświadczenia:
 W 1940 r. należałyśmy z Łofijs Kabadłene z domu
 Mojnowódka do organizacji podziemnej „Serec”
 na terenie Łotwy. Zadaniem naszym była
 pomoc materialna i ekonomiczna i lotniczym wojsku
 polskiemu z terenów niemieckich, oraz pomoc w
 transporcie do Rygi i dalszego przewozu na zachód
 do wojska polskiego na Zachodzie do Anglii.
 Po wkroczeniu wojsk Rosyjskich zostaliśmy
 aresztowane przez NKWD przed zarzutem pomocy
 agentom ewangelicznego wyznania. W 1941 roku
 1 i 2 kwietnia osądzone przez Wojskowy Trybunał
 Bałtyckich krajów z par. 58^a i 58^b –
 szpiegostwo na rzecz Polski i Anglii na 10 lat obozu
 i zastawia 5 lat.
 Przeszłyśmy przez więzienia wolskiekie w Dyneburgu,
 Rydze, Oryburgu, a potem zostawo karole do
 innego obozu. Łofijs Kabadłene Mojnowódka do
 obozu do Karachstani i na zesłanie na
 Sybir. Obóz przeszyłyśmy w najmniejszych
 warunkach – w głodzie, zimocie i w towarzystwie
 szkodliwych kryminalistów, którzy za
 przynależeniem nłoda obozowca zmusili się
 wad nam. Dopiero po zakończeniu wojny przystawo
 wstę!

ues do obywateli dla politycznych.
Ze się udało przeżyć tą godzinę, to
ciężko, zwyciężyła wola i wola na powrót do
życia.

J. Azarewicz

Repertorium A numer 2117 19 5
Kancelaria Notarialna we Wrocławiu, ul. Świebodzka 2a
Pewniako, że dokument ten podpisa1a..... własnoręcznie
..... Teodora AZAREWICZ, córka Michała
i Moniki, zamieszkała we Wrocławiu przy ul.
Gen. J. Hallera 8 m 2.
.....
..... tożsamość ustalono na podstawie dowodu
..... osobistego, serii EW numer 2136499.
.....
Pobranie tytułem wynagrodzenia kwotę zł 3,00, z 1
z
Wrocław dnia siedemnastego lipca
roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego (...17.07.1995 r)



mgr Barbara
NOTARIUSZ



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącą w czynnej służbie wojskowej

szer. nie podl. ob. sł. wojsk. WABALIENE Zofia c. Władysława

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem *28 lutego 2002 r.*



DYREKTOR
DEPARTAMENTU KADR
I SZKOLNICTWA WOJSKOWEGO MON

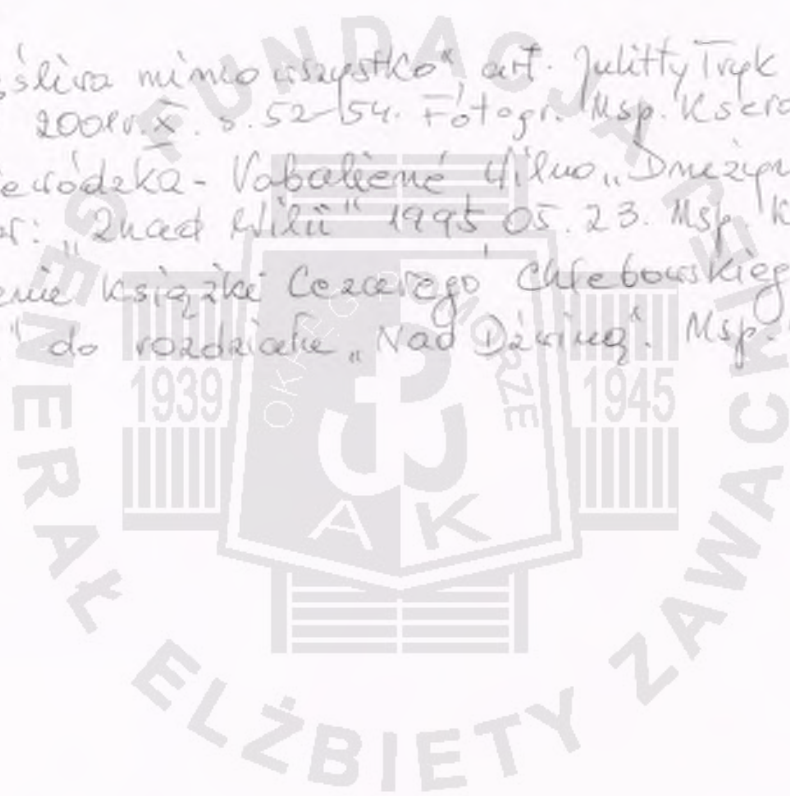
gen. bryg. Zbigniew JABŁOŃSKI

Warszawa, kwiecień 2002 r.

(data)

II. Materiały uzupełniające relacje:

- "Duszy nie da się skuć" - tekst Jadwigi Podmostko w dwóch odciśnięciach w: "Kurjer Wileński" z 31.08-2.09.2002, 7-9.09.2002, 14-16.09.2002. Msp. Kserok. Fotogr. K.3, s. 1-3.
- "Zofia Wojeńcódzka - Vabaliene: Złote złośliwości to była obywatelka" - art. w "Gazecie Wileńskiej" (Gazeta Komunistyczna) z dn. 6-7.02.1999r. Msp. Kserokopia, k. 1, s. 4.
- "Każde Węgierka Politycznego 1939-45" Fotogr. w: "Kurjer Wileński". B.d. Msp. Kserokopia. k. 1, s. 5
- "Nie ponuczaj nadzieję jakkolwiek się dzieje" - art. w: "Kurjer Wileński" z dn. 29.03.1995, s. 10. Fot. Msp. Ksero, k. 1, s. 6.
- "Jestem nasłiwa miłośniczka" art. Julitty Trpek w: "Kogazeta Wileńska" 2000r. s. 52-54. Fotogr. Msp. Ksero. k. 2, s. 7-8.
- Zofia Wojeńcódzka - Vabaliene w filmie "Dziękuję im. Emilii Plater" w: "Znad Wilii" 1995 05. 23. Msp. Ksero, k. 1, s. 9.
- Uzupełnienie książki Cezarego Chlebowskiego "Cztery z tysiąca" do rozdziału "Nad Dźwiną". Msp. Ksero. k. 4, s. 10-13.



O losach więźnia politycznego Zofii Wojewódzkiej. Vabaliené można napisać całe tomy

Duszy nie da się skuć

Bez wątplenia pani Zofia należy do osób, o których się mówi, że mają charakter. Inaczej mówiąc posiadają wyjątkowe właściwości umysłu i charakteru, zwłaszcza cechy moralne i przywódcze, sprawiające, że cieszy się ona wielkim autorytetem, wzbudza w innych szacunek i uwielbienie.

Potwierdzeniem tego jest chociażby to, że po 25 latach cierpień i trwania na ziemi nieludzkiej, 84-letnia dziś Zofia Wojewódzka-Vabaliené pozostała pełną, optymistyczną radością życia. Nie posiadając własnej najbliższej rodziny jest otoczona na dalszą rodziną, przyjaciółmi, znajomymi. W jej wileńskim dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Minties zawsze jest gwarno i miło. Atmosfera tu taka, że gość który zjawiał się po raz pierwszy nigdy nie czuje się intruzem. Odwrotnie jest przez gospodynię przyjmowane serdecznie i gościnnie. A później włącza się do grona stałych przyjaciół i tak już pozostaje na zawsze.

Los pani Zofii jest godzien książki. I to nawet niejednej. Osobisty czar tej kobiety sprawia, że z tym człowiekiem chce się obcować, chce się o nim mówić i pisać.

Organizacja „Serce”

Spokojnie i cierpliwie opowiada o pierwszym okresie swojego niepokojącego życia. A wyobrażenia słuchacza podsuwa straszne obrazy niby kadry z koszmarnego filmu. Na początku wszystko wyglądało jak romantyczna przygoda. We wrześniu

1939 r. po klęsce wrześniowej w Dyneburgu pojawiają się oddziały internowanych oficerów polskich oraz uciekinierzy. Należy im pomóc. W mieście nad Dźwiną powstaje podziemna organizacja „Serce”. Na jej czele stanął Miroslaw Giedrojć-Juraha z Rzeżycy (Rezekne). Młode Polki, patriotycznie nastrojone dyneburzanki, pełne zapału do działania zapisują się do tej organizacji, składają przysięgę. Zresztą już poprzednio wykazywały się jako śmiałe działaczki, pomagając w dostarczaniu paczek internowanym, zabieraniu od nich listów i wysyłaniu do rodzin.

Przydat się hart harcerek

W obozach w Ulbróka i Lilata setki młodych wojskowych czekało na wyjazd na Zachód, aby stamtąd bronić Polski. Najważniejsze było zdobyć odpowiednie dokumenty. Zosia Wojewódzka była wtedy po gimnazjum i przed samą wojną pracowała w Konsulacie RP w Dyneburgu. Miała pewne znajomości, kontakty.

— Patriotyzmu i obowiązku względem Ojczyzny — opowiada pani Zofia — nie musiałymy się uczyć — w latach szkolnych działaliśmy w drużynie harcerek jej im. Emilii Plater. A muszę podkreślić, że harcerstwo na Lotwie nie tylko wpa-jała nam ducha polskiego, ale uczyła nas być solidarnymi i pełnymi odwagi.

Pani Zofia zaczytywała zwrotkę piosenki powstańca, którą zapamiętała:

miała z lat harcerskich, a która, jak mówi, dźwięczała jej w uszach przez wszystkie 25 lat jej kategorii w Kazachstanie i w tajdze syberyjskiej:

*Lotry w kajdany skuli me dłonie,
lecz wolnej duszy nie mogli skuć.
Zrzućcie kajdany, ja się obronię.
Ja was nauczę, jak wolność czuć!*

Stracona młodość

Kierownictwo organizacji „Serce” skierowało Zofię do Rygi, aby tam nawiązać kontakty w urzędach i załatwić jak najwięcej dokumentów na wywołanie i wyjazd polskim oficerom. Jej mieszkaniem, w którym pozostawali rodzice, trzy młodsze siostry i brat, stało się swego rodzaju skrytka pocztową. Zostawiano tu paczki i papiery, biuletyny kolejarzy, ubrania cywilne internowanym żołnierzom, które je gimnazjalne koleżanki, członkinie tajnej organizacji, woziły do obozów. Właśnie przejazd kolejowy zabezpieczyła Zofia Wojewódzka i Teodora Hejkin.

Rok 1940 zapisał się czarnymi literami w życiorysach większości członków organizacji „Serce”. Latem na Lotwę wkroczyła Armia Czerwona. Pewne zamieszanie pozwoliło na intensywny ucieczki z obozów internowanych. Organizacja nadal działała, aż do jej rozwiązania przez NKWD w listopadzie 1940. Jako pierwsi zostali zabrani 20-letnia Tosia Hejkinówna oraz 27-letni Miroslaw Giedrojć-Juraha,



W roku 1996 pani Zofia została odznaczona Krzyżem Włócznia Politycznego 1939-1945
Fot. archiwum

które musiałam podziwzymywać rękami. Chłód był niesamowity.

— Obudzono nas w nocy i kazano iść do ogrodu więziennego. Gdy otwarto bramę myślałam, że postawia pod mur. Jednak uszeregowano nas, wsadzono do wagonów i powieziono do Rygi.

Na początku trafiam do więziennej jedyńki o wymiarach 2 x 2. Nikt z nas w najbardziej koszmarnym śnie nie mógł wyobrazić, co będziemy musieli przeżyć — powiedziała pani Zofia.

Jadwiga Podmostko
(Cdn.)

Warszawskie pomniki, tablice i miejsca pamięci Józefa Piłsudskiego

Nieunikniony renesans "Kultu Marszałka"

O losach więźnia politycznego Zofii Wojewódzkiej-Vabaliené można napisać całe tomy (2)

Duszy nie da się skuć

(Ciąg dalszy. Początek patrz w poprzednim wydaniu magazynowym z dn. 31 sierpnia—2 września br.)

Koszmar przeżytych w więzieniu w Rydze pięciu miesięcy, jak wspomina pani Zofia, dopełniały ataki gruźlicy, na którą zachorowała jeszcze wiosną 1940 r.

— Dzisiaj nawet trudno sobie wyobrazić, jak to wszystko dało się znieść — wzdycha moja rozmówczyni. — Nocą nie pozwalano spać, wzywano na przesłuchania, podczas których bito za każde „nic nie wiem”. Ale nie udało się im cokolwiek z nas wyciągnąć. Więzienna dozorczyzna pewnego razu zapytała: ile ty, dziewczyno, masz lat? Odpowiedziałam, że 21. Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

— Czy wiesz, że jesteś siwa. Na skroniach nie pozostało ciemnych włosów — powiedziała. A ja pomyślałam: jak to dobrze, że mama nie widzi mnie teraz — kontynuowała p. Zofia.

Sąd, wojna i kolonia więźnia

Zofia Wojewódzka oraz jej najbliższa przyjaciółka Teodora Hejkinówna, z którą w ciągu całej jesieni 1939 r. oraz wiosny—lata 1940 r. odwiedzały internowanych polskich żołnierzy i oficerów, nosiły im paczki, przyczyniały się do załatwienia dokumentów na wyjazd do Szwecji, zapewniały bezpieczny przejazd koleją, słowem, pomagały jak tylko mogły, stanęły 1 kwietnia 1941 r. w Rydze przed sądem. Oskarżano je o szpiegostwo. Ogółem sądzono 19 osób. Ci „wrogowie ludu” — to była polska inteligencja — nauczyciele, studenci, pracownicy kolei. Na osobnej ławie siedział 27-letni umęczony i pobity Jarosław Giedrojc—Juraho, przywódca oddziału „Serce”. Został skazany na śmierć. Wkrótce nieopodal Rygi rozstrzelano go wraz z innymi młodymi polskimi patriotami.

— My z Tolą Hejkinówną otrzymaliśmy po 10 lat łagrów — mówi pani Zofia. — Wtedy nie wydawało się to takie okropne. Młodość dodawała optymizmu i wiary, że jakoś

przeżyjemy. Po sądzie do wybuchu wojny niemiecko—sowieckiej byliśmy w jednej celi z 44-letnią Heleną Mączyńską, nauczycielką polskiej szkoły w Dyneburgu, 37-letnią Heleną Tomaszewiczową, była komendantką żeńskiego hufca ZHP i nauczycielką polskiego gimnazjum w Dyneburgu, 21-letnią Wandą Tomaszewiczówną, drużynową ZHP z Rzeżycy (Rezekne), narzeczoną Mirka Giedrojcia—Juraho. Mączyńska podtrzymywała wszystkich na duchu, mówiła, że my, Polki, harcerki, powinniśmy trwać w przekonaniu, że cierpimy dla Ojczyzny, dla Polski — wspominała w zamyszeniu 84-letnia dziś p. Zofia.

Więźniów wywożono z Rygi, gdy na miasto padły niemieckie bomby. Po strasznie uciążliwej drodze, podczas której najbardziej doskwierał głód i pragnienie, skazani przekonali się, jak bardzo jest szeroka „strana moja radnaja”. Już byli w Sol—Ileku koło Orenburga. Kobiety zostały ulokowane w niedużej celi razem z kryminalnymi przestępczyniami i prostytutkami, które dosłownie znęcały się nad politycznymi, wiedząc, że nic im za to nie grozi. Jednak polityczne wróżki pokazały swój honor.

— Namówiłam nasze dziewczyny, aby mimo głodu nie brały jedzenia — mówi pani Zofia. — O naszym strajku głodowym dowiedział się osendant. I dał rozporządzenie, aby usunąć z naszej celi element kryminalny. Zostało nas w celi 25 kobiet, w tym pięć Polek. Chociaż było głodno i chłodno, to jednak atmosfera stała się inna...

Po pewnym czasie polityczne więźniarki znowu ogłosiły strajk, bo już nie mogły jeść, gdy ciągle podawano im „burloszkę” z ziemniaczanymi obierkami. I tym razem odniosły małe zwycięstwo — zaczęto dawać im zupę z ziemniakami i rybą.

W następnym więzieniu, w mieście Buzuluk, pani Zofia przeniosła już trzecią ciężką chorobę. Wysoka gorączka z powodu choroby płuc dosłownie walila ją z nóg. Gdy wróciła do celi, to zastała dwie Heleny i Wandę. Jej koleżankę Tolę Hejkin wywieziono do tzw. Marijnagu w obwodzie Kemerowskim. Przeżywała

tam do 1950 r., następnie — na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim do 1955 r. W 1956 r. pozwolono jej wyjechać do Polski. Przyjaciółkom dane było się spotkać prawie po pół wieku. Teodora nosi teraz po mężu nazwisko Azarewicz i mieszka we Wrocławiu, ma syna.

Straszne kazachstańskie lata

Okres od czerwca 1941 do 1948 r. większość skazanych z Łotwy spędziła już w Kazachstanie. Początkowo były więzione w mieście Karabas. Razem z koleżankami Zofia przeżyła nie więcej niż dwie—trzy doby. Pewnego dnia, wracając z pracy, zemdlą obok baraku. Przytomność odzyskała w szpitalu.

Gdy po miesiącu wróciła ze szpitala, usłyszała, że Polki zostały wywiezione w nieznanym kierunku. Znacznie później dowiedziała się, że Helena Mączyńska przeżywała w Aktubińsku w Kazachstanie. Po 10 latach wyjechała do Polski i zamieszkała w Warszawie. Zmarła w 1992 r.

Wanda Tomaszewiczówna wróciła po odbyciu wyroku do rodzinnej Rezekne.

Natomiast Helena Tomaszewicz zmarła w grudniu 1942 r. Jej mąż Henryk przeżył ją tylko o osiem miesięcy, zmarł w sierpniu 1943 r., ale w innym obozie Karlagu. Jedno, co musiało stanowić dla tych dwóch nieszczęśników pociechę przed śmiercią, było przekonanie, że na Łotwie została ich córeczka Krysią. Ciocia zdążyła zabrać dziewczynkę i wywieźć pod innym imieniem na wieś.

Zaiste niezbadane są wyroki boskie. Minęły dziesięciolecia, zmieniły się czasy i wiosną 1989 r. pani Krystyna zawitała w skromne progi mieszkania pani Zofii Wojewódzkiej—Vabalien. Nie trzeba opisywać, jak wiele miały sobie do powiedzenia. Córka chciała jak najwięcej wiedzieć o losie swoich rodziców. Dzięki jej staraniom w 1990 r. Helena i Henryk Tomaszewiczowie zostali zrehabilitowani. Jednak o szczegółach i okolicznościach ich śmierci córka nie zdobyła żadnej informacji.



Pani Zofia z mężem Jonasem Vabalise, oficerem sztabu armii litewskiej, tak samo jak i ona więźniem politycznym. Poznała go w drodze na zsyłkę syberyjską

Ale to wszystko miało miejsce już w naszych czasach.

Natomiast w tamtych, nieludzkich, zesłańcy żyli i trwali tylko dzięki pomocy wzajemnej, cichemu ludzkiemu współczuciu i współdziałaniu. Stary rosyjski „frontowiec” podzielił się sucharami ze schorowaną Zofią. Ona z kolei pomogła Rosjance Julii, która poznała na jednym z etapów katorżniczych. Następnie pani Zofia poznała lekarzkę z Łotwy, która wzięła ją do szpitalnego baraku do pomocy przy doglądaniu chorych. Pracować nie było lekko, jednak otrzymywało się trochę lepsze jedzenie.

Koniec wojny i... wieczna zsyłka

— Nie pozostawiano nas na dłużej w spokoju. Po kilku tygodniach nastąpił kolejny etap. Pieszko popędzono w głąb kazachstańskiego stepu. Dookoła była „calizna”, ugory, które musiałyśmy swoimi słabymi rękami zagospodarowywać — wspomina pani Helena. — Było ciężko i gorąco, nocą męczyły nas pchły, gdyż spałyśmy na glinianej posadzce. Nie wiedzieliśmy, że czeka nas jeszcze coś okropniejszego — budowa tamy. Było to zimą, na przełomie 1944/45 r. Od naszego Karlagu pieszo szliśmy na tamę pięć kilometrów. Mrozy sięgały ponad 40 st., a pracowało się tak, że pot spływał strumieniami. No

Zdjęcia z archiwum rodzinnego pani Zofii nie zdążyła śmy wypożyczyć. Spaliłyśmy w obuwiu i ubraniu. Więźniowie umierali jeden po drugim. Dopiero wizyta komisji lekarskiej na budowie tamy uratowała mnie od kalectwa. Z moich odmożonych i owrzodzonych nóg „walonki” już nie zlażyły. Znowu trafiłam do szpitala — kontynuowała rozmówczyni.

Nadeszła wiosna 1945 roku, a wraz z nią zwycięstwo nad Niemcami. Nie użyło ono jednak losowi więźniów politycznych. Do Łotwy, jak na to liczby, ich nie odesłano. Jedynie, że po pewnym czasie pozwolono napisać listy do domu. Na początku 1948 r. spotkał skazańców okropny cios. Józef Stalin wydał rozkaz, na mocy którego wszystkich politycznych wysyłano na wieczną zsyłkę na Syberię. Było to faktyczne dożywocie za winy nie popełnione. Natomiast tych, którzy nie odbyli jeszcze wyroków, kierowano do kamieniołomów. Kto już tam trafił, żywot miał nie tylko strasznie ciężki, ale też krótki.

— Do dziś jestem wdzięczna pewnej lekarce Ukraince, która ukryła mnie w strefie dla inwalidów, gdzie przez dłuższy czas siedziałam cichutko, zanim nie minęła akcja wysyłki do kamieniołomów — mówi pani Zofia. — Bóg i dobrzy ludzie mnie strzegli — dodaje, — a przede mną była Syberia.

Jadwiga Podmostko
(Dokończenie nastąpi)

Warszawskie pomniki, tablice i miejsca pamięci Józefa Piłsudskiego (2)

O losach więźnia politycznego Zofii Wojewódzkiej-Vabaliené można napisać całe tomy (3)

Duszy nie da się skuć

(Dokończenie. Pierwszy i drugi odcinek w poprzednich magazynowych wydaniach „Kuriera Wileńskiego” — nr 167 i nr 172)

Podróż etapami przez więzienia na wieczną zsyłkę na Syberię rozpoczęła się jesienią 1950 roku. Z jednej ziemi nieludzkiej do innej. „Najgorsze, jak wspomina pani Zofia, były „wizyty” po drodze w więzieniach. W listopadzie 1950 r., gdy dotarli do Krasnojarska, zamknięto ich w więziennych celach, które w ogóle nie były ogrzewane, a mroz dochodził do 45 stopni. Biedni katorżnicy zapomnieli, co to jest ciepło, wielu z nich nieustannie kaszlało i chorowało. Aż wreszcie usłyszeli, że miejscem ich przeznaczenia jest osiedle w tajdze Maszukowka, znajdująca się w 600 km od Krasnojarska. I ten ostatni odcinek drogi bodajże najbardziej odbił się na zdrowiu zesłańców. Ubrani w słabe, wyświechtane „łagierne” ubrania jechali ciężarówkami, w których na domiar złego leżały żelazne beczki. Był koniec grudnia, więc mrozy jeszcze bardziej steżały.

Całe pola polskich grobów

— 24 grudnia około północy byliśmy w owej Maszukowce — mówi w zamyśleniu pani Zofia. — Pamiętałyśmy, że jest to niezwykły dzień: wigilia. Przez wszystkie te straszne lata nie zapomniałyśmy o świętach Bożonarodzeniowych, chociaż choroby

nas męczyły, było głodno i chłodno, to jednak nasza wiara i tradycja pozostały z nami, żyły w naszych sercach, dodawały nam siły, pomagały trwać w tych koszmarnych warunkach — zapewnia nasza rozmówczyni.

Ta straszliwa podróż ciężarówkami na żelaznych beczkach przy 56-stopniowym mrozie przez późniejszą latę dawała o sobie znać Zofii Wojewódzkiej. Młoda kobieta stała się niby kartowate syberyjskie drzewko. Nie mogła się wyprostować, czuła tępy ból w każdej części ciała. Nie mogła pracować, nie mogła nic ciężkiego podnieść. A na zeznaniu warunki życia „okazywały się znacznie trudniejsze. Brakowało jedzenia.

Miejscowi skośnoocy mieszkańcy, których zesłańcy nazywali czadonami, zdzierali z przyjezdnych ogromne pieniądze za wiadro ziemniaków. Gdy skończyła się zima, śnieg nieco osiadł, Zofia oraz inni zesłańcy ze zgrozą patrzyli na leżące przed nimi całe pola grobów z drewnianymi krzyżami.

Większość tych krzyżów już leżała na ziemi, napisy pościerały się. Były tu pogrzebane ofiary wywózki 1939 roku, kiedy to we wrześniu sowieci zagarnęli Zachodnią Ukrainę oraz Zachodnią Białoruś i natychmiast rozpoczęli tysiącami wywozić z tamtych terenów obywateli II Rzeczypospolitej. Mimo że minęło ponad pięćdziesiąt lat, Pani Zofia nie mogła spokojnie o tym wszystkim

wspominać, głos jej drżał ze wzruszenia.

W lodowej Syberii — gorąca miłość

Mimo chorób, głodu, pracy ponad siły, romantycznych szykan i przesładowań, zesłańcy starali się znaleźć coś dla ducha, dla serca, aby, jak powiedziała dziś 84-letnia pani Zofia, nie zdziżyć, nie utracić człowieczeństwa. Wreszcie młodość brała swoje. Ciężkie lata Zofii w Maszukowce opromieniła gorąca miłość do przystojnego chłopaka z Litwy. Zbliżyły ich podobne losy. Jonas Vabalas również był więźniem politycznym. Aresztowano go jako oficera sztabu generalnego wojska litewskiego.

Był szefem szkolenia fizycznego żołnierzy litewskich. Jonas mimo doznanych cierpień pozostał spokojnym, opanowanym człowiekiem. Zaproponował, by byli razem. Poczuła się pewniej, jakby ktoś dodał siły, pewności siebie. Na pytanie Zofii, gdzie zamieszkają, Jonas powiedział, że zbudują własny dom. Przecież byli na wiecznej zsyłce. Nie wiedzieli, czy kiedykolwiek uda się im stąd wydostać się.

Dom. Na początku należało wykarzować własnoręcznie kawałek lasu. Następnie z bierwion modrzewiowych, odpadów budowlanych wzniesić ściany, zrobić dach. Jonas bardzo się starał, aby jego Zosińce niczego nie brakowało. Ona, niestety



Pani Zofia w Ambasadzie RP podczas wręczenia wileńskim kombatanom nominacji na wyższy stopień wojskowy

Fot. archiwum

maż otrzymał to właśnie mieszkanie, w którym do dziś „rezyduję” — mówi pani Zofia.

— Zdrowie męża było wymiszczane. Przecież przez pięć lat siedział w więzieniu w Moskwie w pojedynczej celi. Zmarł, mając zaledwie 70 lat. Nie doczekał wolnej Litwy — westchnęła.

— O swojej drodze życiowej napisałam w 1992 r. wspomnienia, które miały ukazać się w książce Cezarego Chlebowskiego „Cztery z tysiąca” w rozdziale „Nad Dźwiną”. Nie wiem jednak, czy ta książka ukazała się. Interesuje mnie to, gdyż te cztery z tysiąca to ja i moje trzy koleżanki — niepokoi się pani Wojewódzka-Vabaliené. Od kilku lat pani Zofia należy do Dobroczynnego Stowarzyszenia Kombatanów Polaków na Litwie. Przybany jej został dodatek kombatancki, a w tym roku, 15 sierpnia, w rocznicę Wojska Polskiego otrzymała nominację na porucznika. I mocno jej zabilo serce dawnej odważnej dziewczyny z organizacji „Serce”...

Zamiast epilogu

— Później, znacznie później, bo aż w 1965 r. po rehabilitacji męża przyjechalśmy do Wilna, by tutaj rozpocząć nowe życie. Z czasem

ZA NASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ

Artystka P. Sawicko

Kresowianki w służbie Ojczyzny

Zofia Wojewódzka – Vabalienė: „Złote zgłoszki – to była obietnica”

Emilia Plater, legendarna uczestniczka Powstania Listopadowego, bohaterka kobiecy Powstania Styczniowego, walk o wolności i niepodległość, zmagana z najeźdźcami w latach 1918-1920, 1939-1945 i następnych...

Anna Kowzan-Rimekieni podczas poszukiwania powstańczych śladów swoich przodków w Archiwum Historycznym w Wilnie odnalazła ponad 300 nazwisk kobiet-kresowianek, które za udział w Powstaniu Styczniowym i jego popieranie zostały zesłane do Rosji, na Sybir. Podziwiała Polki, w tym kresowianki, zagranicą. Francuski publicysta Charles Montalembert, oczarowany i wzruszony do głębi ich patriotycznymi nastrojami, pisał, że „żadne cuda Kapłiny Sykstyńskiej w kościele Św. Św. Piotra i Pawła w Rzymie, ani muzyka Gluck'a czy Beethovena nie wywarły na nim tak wstrząsającego wrażenia, jak śpiew płomienny Polek w czasie manifestacji, który wydał się pieśnią nadzłotką...”. Dotychczas nam się nie udało natrafić na oryginalne opracowanie poświęcone walecznym kobietom-kresowiankom w przekroju wydarzeń historycznych.

Gdyby takie powstawało, to nie może w nim się nie znaleźć również Zofia Wojewódzka – Vabalienė z Wilna. Pani Zofia urodziła się 5 maja 1919 r. w Dyneburgu (Daugavpils) na Łotwie w polskiej rodzinie patriotycznej. Jako uczennica klasy trzeciej szkoły podstawowej wstąpiła do drużyny harcerekkiej im. Emilii Plater. W 1935 r. była na zlocie w Warszawie. Często odwiedzała w Warszawie

Zofia Wojewódzka – Vabalienė: „Wzieliśmy z Tolą w komendzie miasta pozwolenie na odwiedzanie internowanych w letnim obozie w Pohulance koło Dyneburga. Nie było komunikacji, więc niosłyśmy tyle, ile dało się unieść i co się dało zebrać: obuwie, papierosy, papier, koperty, ręczniki. Do środka obozu wejść nie pozwalano, oddawaliśmy wszystkie rzeczy przez druty. W podobny sposób internowani przekazywali nam swoje zdjęcia. Odwoziłam je do fotografa p. Obolcewicz. Potem z Tolą zdjęcia dostarczaliśmy do Rygi do polskiego Centrum przy ul. Marijas – tam

tem ubrania niosłyśmy partiami do obozu i przetrucaliśmy przez druty. Z ubraniami i dokumentami wytypowani internowani mieli otwartą drogę do Szwecji i dalej.

Jadąc do Rygi zabieraliśmy żołnierzy – Polaków, którzy przeszli granicę na własną rękę i nie mieli dokumentów. W pogoniach przeprowadzano kontrole, więc takie wojaże nie były bezpieczne. Tola siedziała w jednym końcu wagonu, ja – w drugim. W razie kontroli jedna z nas dawała znak i żołnierze ukrywali się na dachu wagonu. W Rydze odprowadzaliśmy ich do polskiego Centrum.

Z nadejściem mrozów oboz internowanych z Pohulanki został przeniesiony do Ulbroki pod Rygę. Tola została w Dyneburgu, ja natomiast wyjechałam do Rygi i zaczęłam pracować w biurze. Moje mieszkanie stało się skrywką kontaktową. Internowani przesyłali mi swoje listy do rodzin, zaś rodziny – listy do nich. Musiałam to segregować i kierować korespondencją według adresów.

Po zajęciu w końcu czerwca 1940 r. państw bałtyckich przez wojska sowieckie, obozy w których przebywali internowani na Łotwie zostały podporządkowane NKWD. Rozpoczęły się represje. 18 listopada w Dyneburgu została aresztowana Teodora Hejnikówna. 6 grudnia – Zofia Wojewódzka. Enkawidziści powiedzieli rodzicom, że wrócili za godzinę. Tu godzina trwała 25 lat.

Sledztwo trwające do końca marca 1941 r., zakończyło się procesem w dniach 1-2 kwietnia. Wyrokiem Trybunału Wileńskiego Bałtyckiego Okręgu



Teodora Hejnikówna i Zofia Wojewódzka w 1940 r. w Dyneburgu

jewódzka odbyła 10-letni wyrok w obozach Karlagu (w rejonie Karagandy w Kazachstanie), następnie przebywała na osiedleniu w Kraju Krasnojarskim, gdzie wyszła za mąż za oficera sztabu powstańczej armii litewskiej, również katorżnika, Jonasa Vabalasa, przed wojną znanego sportowca Litwy. Wraz z nim dopiero w 1965 r. powróciła osiedlając się w Wilnie.

Teodora Hejnikówna została wysłana do obozów Martinlagu (obwód kermowski). Przebywała tam do 1950 r., a następnie, do 1955 r., na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim. W 1956 r. osiedliła się we Wrocławiu.

po operacji odzyskałam wzrok i przeżyłam niepowtarzalną chwilę – po raz pierwszy po wojnie, po 47 latach, w 1997 r. ujrzałam Warszawę, Zamek i Syrenkę. Spełniło się moje ciche marzenie. Byłam też we Wrocławiu.

Spotkanie z Tolą było pełne wzruszeń i wspomnień. Wzorce moralne otrzymane w drużynie harcerekkiej im. Emilii Plater pomogły nam przetrwać wszystkie burze.

Nie posiadam uprawnień kombatanek, ale mam Krzyż Więźnia Politycznego. Nic spełniły się słowa emisarusa Adama, o nazwisku bodajże Jasiński, który przyjeżdżał w czasie wojny do nas

Fot. archiwum

Fot. archiwum

W gościnie u Państwa Pfitznerów w 1997 r. w Warszawie

uczennica klasy trzeciej szkoły podstawowej wstąpiła do drużyny harcerek im. Emilii Plater. W 1935 r. była na zlocie w Spale. Często gościła w Warszawie, gdzie mieszkaly jej dwie ciocie. W czasie nauki w polskim gimnazjum w Dyncburgu, które ukończyła w 1938 r., działała w organizacji „Harfa”. Dwa razy brała udział w zlotach „Kadrówki” w Polsce. W 1939 r., aż do wybuchu wojny we wrześniu, pracowała jako maszynistka w konsulacie polskim w Dyncburgu. Wojna była dla 20-letniej Zofii Wojewódzkiej sprawilizianem jej hartu, werności idealom, w których została wychowana.

Zopracowania Piotra Żaronia „Obrazy jeńców polskich w ZSRR w latach 1939-1941” udostępnionego przez Ryszarda Mackiewicza z Warszawy: „18 września jednostki polskie zaczęły przekraczać granicę polsko-łotewską na odcinku Turmont-Zemgale. Ogółem na teren Łotwy przeszło do 20 września około 1,5 tys. wojskowych, także ponad 1000 osób cywilnych. Początkowo wszystkich uciekinierów skierowano do Dyncburga...”. Potem obozy dla internowanych znajdowały się w miejscowościach Lipawa, Litenc k. Rzeżyca, Lilaście i Ulbroka k. Rygi. Już na przełomie września i października 1939 r. podjęto działalność mającą na celu ewakuowanie internowanych z Łotwy przez Szwecję do Francji i Wielkiej Brytanii.

Wytępowanym dostarczano paszporty polskie z pieczęciami i podpisem polskiego angielskiego, wiza angielskie i francuskie oraz pieniądze na podróż do Sztokholmu.

Najwięcej oficerów z Łotwy wyjechało do Francji w grudniu 1939 r. i styczniu 1940 r. Droga lotniczą zdolano przetrzeć 160 osób; drogą morską — 30. W przygotowaniu takich podróży uczestniczyła również Zofia Wojewódka razem ze swoją koleżanką Teodorą Hejkinówną (obecnie po mężu Azarewicz, mieszka w Wrocławiu). Działy w ramach specjalnie utworzonej w tym celu organizacji podziemnej „Serce”.

Fot. archiwum
W gościnie u Państwa Płużnerów w 1997 r. w Warszawie

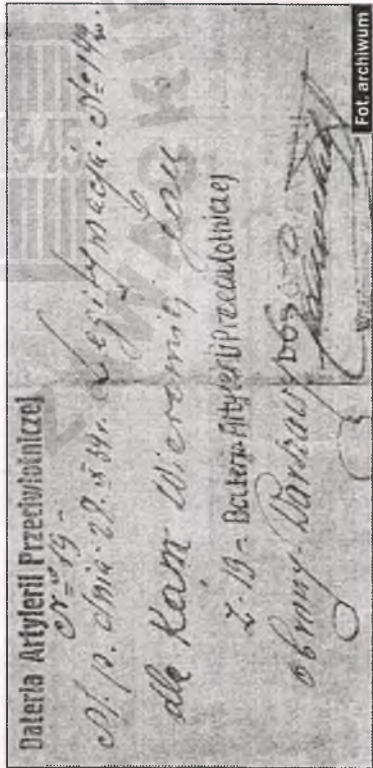
przygotowywano dokumenty na wyjazd do Szwecji. Każdorazowo otrzymywaliśmy kilkanaście kompletów ubrań cywilnych dla internowanych w Pohulan-cc. Dla konspiracji wiozliśmy to wszystko rozlokowane po całym wagonie. Po-

Wilniacy bronili Warszawy

Jan Wieromiej ze wsi Zakieńce

Tutaj w 1917 r. przyszedł na świat. Od dzieciństwa pracował na roli. 15 lutego 1939 r. pożegnał rodzinne Zakieńce (gm. Rudomina, woj. wileńskie — trockie) i wyruszył do czynnej służby w Wojsku Polskim. Został zwiadowcą 1 baterii 3 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej na Porubanku pod Wilnem.

We wrześniu Jan Wieromiej w składzie Baterii Przeciwlotniczej nr 19 pod dowództwem kapitana Władysława Żdzarskiego bronil Płocka, następnie Warszawy. Wśród obrońców stolicy był również jego towarzysze broni z 3 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej, wiliński Jan Uścińowicz s. Józefa (2 bateria) i Jan Uścińowicz s. Piotra (3 bateria).



Legitymacja Jana Wieromieja wydana 28 września 1939 r. w oblężonej Warszawie

Siedziwo trwające do końca marca 1941 r., zakończyło się procesem w dniach 1-2 kwietnia. Wyrokiem Trybunału Wojennego Bałtyckiego Okręgu Wojskowego Zofia Wojewódzka i Teodor Hejkinówna oskarżone o współpracę z agentami obcego wywiadu i szpiegostwo na rzecz Polski i Anglii zostały skazane na 10 lat łagrow, 5 lat zesłania oraz na utratę majątku. Zofia Wo-

Bronili Warszawy do 28 września 1939 r.

Do dnia dzisiejszego Jan Wieromiej pamięta tę dramatyczną chwilę, gdy do wódca kpt. Władysław Żdzarski 28 września wręczył mu skrawek papieru, który miał być legitymacją. Ten, obecnie już historyczny dokument, Pan Jan przechowuje jak najcenniejszy skarb. Kto wie, czy bez niego uszedłby cało. Była to swego rodzaju przepustka, na której podstarwo Niemcy pozwolili mu opuścić kapitułującą Warszawę. Tak uniknął niewolności i szczęśliwie wrócił do domu, do pracy na roli.

Wojna jednak nie zostawiła Wieromieja w spokoju. Zmobilizowany został do LWP. Od stycznia 1945 do stycznia

rowski). Przebywała tam do 1950 r., a następnie, do 1955 r., na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim. W 1956 r. osiedliła się we Wrocławiu.

— Zaliczyłam już prawie 80 lat, miałam dziewięć operacji, zawał i trzy insulaty, cztery lata byłam niewidoma — mówi Pani Zofia. — Dzięki pomocy swojej przyjaciółki Toli Hejkinówny- Azarewicz i Państwa Płużnerów z Warszawy

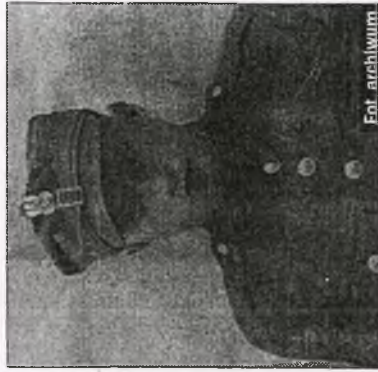
1946 r. służył w 4 zapasowym pułku piechoty w Rembertowie.

Obecnie Jan Wieromiej, obrońca Warszawy, jest prezesem Klubu „Wrzesień 39”, działającego w Miednikach w rejonie wileńskim. W miarę swoich sił, ma przeczcić 82 lata, udziała się pracy w środowisku kombatanckim. Ubolewa, że w Warszawie bardzo się przewielka rozpatrywanie dokumentów osób ubiegających się jeszcze o uprawnienia kombatanckie. Cieszy się, że członkowie Klubu „Wrzesień 39” mają oddanych przyjaciół i troskliwych opiekunów z Koła Komendantów przy Akademii Górniczo — Hutniczej w Krakowie, ze szkoły średniej w Miednikach, w osobie Haliny Olenkiewicz, żony ś.p. Aleks-



Prezes Klubu „Wrzesień 39” wśród pięci pięknej: (z lewa) Lida Ridzkie, sympatki Klubu z Krakowa i Halina Olenkiewicz

kich, ale mam Krzyż. Więźnia Politycznego. Nie spełniły się słowa emisariusza Adama, o nazwisku bodajże lasiński, który przyjeżdżał w czasie wojny do nas do Rygi i dodawał otuchy, mówiąc: Wasze imiona będą złotymi zgłoskami zapisane w historii. Czas pokazał, że była to tylko obietnica. To mnie nie zlamalo, zachowałam bowiem pogodę i siłę ducha.



Jan Wieromiej - żołnierz LWP

sandra Olenkiewicz, założyciela Klubu i wielu innych. Wszystkim serdecznie dziękuję za okazywane serce i dobroć, jak też za obecność „Gazety Wileńskiej” i jej dodatku kombatanckiego w domach wiarusów Klubu „Wrzesień 39”.

Fot. archiwum

Fot. archiwum



Krzyż Więźnia Politycznego 1939-45

Ostatnio w Wilnie Zofia Vabalienė (na zdjęciu) otrzymała z rąk Ryszarda Filipowicza, upoważnionego przedstawiciela Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oddział we Wrocławiu Krzyż Więźnia Politycznego. Krzyż ten został ustanowiony rok temu przez Kapitułę Krzyża Więźnia Politycznego 1939-45 przy Stowarzyszeniu Byłych Więźniów Politycznych. Jego Zarząd Krajowy nadaje je honorowo dla moralnego wsparcia i społecznego wyróżnienia tych, którzy przeszli przez łagrowie, więzienia, cierpienia za swe politycz-

ne przekonania, czy działalność. Takie krzyże więźniów politycznych 1939-45 otrzymali w Wilnie kpt. WP J. Hołub (pośmiertnie), rodzina Kalwejtów, Irena Masłowska (ps. "Dziedziczka", łączniczka AK) oraz aktualnie odznaczona Zofia Vabalienė, Polka, która w 1939 działała aktywnie w zakresie pomocy internowanym na Łotwie żołnierzom polskim i za co też została wywieziona na Syberię, gdzie spędziła 25 przymusowych lat.

Fot. R. Filipowicz

kurjer bieleński



Na zakrętałach życia

Pani Zofia lubi gości, lubi otaczać się ludźmi, ale twierdzi, że nie nosi nudziarzy, z którymi nie sposób porozmawiać na różne tematy. Ma za sobą 75, a więc spory kawał żywota. Czy zawsze lekkiego, jak by można wysnuć wniosek z pierwszego zeknięcia? Oj, opowie o tym sama podczas spotkania. Czytając tom "Wspomnień" Moniki Żeromskiej, natknąłem się na relacje o ciotkach ze strony jej matki Anny Żeromskiej Stefanowej-Wojewódzkich, związanych pokrewieństwem z rodem Odyńców, z którego poeta Antoni E. Odyńiec. Zaintrygowało to mnie, bo Pani Zofia Vaballené przeleżała z domu też Wojewódzka.

— Wojewódzcy pochodzili spod Dyneburga — mówi Pani Zofia. — Mój pradziadek miał jeszcze pod Dyneburgiem majątek. Kiedy zmarł, żona zabrała dzieci do miasta. Mój ojciec był telegrafistą, służył w Mariampolu na Litwie w armii carskiej. W czasie pierwszej wojny światowej rodzina została wywieziona do Rosji. Ale kiedy wojna

przed wojną. Pochowana jest w Dyneburgu. Do dziś pamiętam jej wykład, uwielbiała literaturę i umiała też do niej ukłonić, byśmy kochali poezję. Frącknie sama recytowała. Moją koliczanką była Helena Filiponek, do dziś działająca w dyneburskim Oddziale ZPE "Promień". No, z przywiązaniem do władzy Ulmanisa, nasze polskie gimnazjum zostało połączone z białoruskim i rosyjskim. Dyrektorem całości został Łoysz ks. Płonis. Oczywiście, warunki wtedy już się zmieniły. W 1938 roku skończyłam gimnazjum. Dalej uczyć się nie mogłam, bo raczej skromne warunki domowe nie pozwalały. Trzeba było

trudniej, zwłaszcza od lata 1940, kiedy pojawiły się nowe władze sowieckie. Pracowałam z Tolą, która trzymała sprawę w Dyneburgu, i tam już wcześniej została aresztowana przez NKWD. Ja z kolei byłam jakiś czas nieuchwytna jeżdżąc z Rygi do Dyneburgu iz powrotem, ale 6 grudnia wzięto mnie na godzinę, jak powiedziano moim rodzicom... I ta moja "godzina" trwała 25 lat... Jeszcze latem tegoż roku, kiedy wpadły tankietki na ulicę Dyneburga, mamusia zaczęła płakać. Byłam dziwna: Mamusiu, dlaczego mama płacze? — Nie wiesz, dziecko, co teraz się zaszczęci...

września 1939 r. Zostali skazani na chłód i głód. Od nieprzystosowania, od ciągłego okradania ich nie wytrwali. Nas też to spotkało. Najpierw trzeba było wykarzczać las, aby zbudować dach nad głowę. W latach 50 przyjechał do mnie ojciec. Sadziliśmy kapustę, kartofle. Jaka tam ziemia? Doskonata, wystarczyło wsadzić roślinę i już rosła świetnie, dawała plon. To ziemia niewyeksplątowana, żywna. Tylko, że wymaga prawdziwej opieki, zagospodarowania. Ogromna przestrzeń, bogactwo natury. Pełno jagód po lasach, grzybów, orzechów, nie mówię o zwierzyńcu. Tyłko, że ziemia ta obca nam była, do tego

mo różnych klęsk zdrowotnych (miałam 5 operacji, m.in. to też skutek, że nie miałam dzieci), staram się i nadal nie ulegać przeciwnościom. Dziś jestem wdową, mąż zmarł w 1978 roku, szkoda, że nie doczekał wolnej Litwy. Jego życiorys równie piękny, co też tragiczny. Był to człowiek wysokiej kultury duchowej.

— Pani życie, jak męża godne są książkowego zapisu, pamięć pokoleń. Czy Pani to gdzieś opisała?

— Tak. W 1992 r. napisałam wspomnienia o latach naszej działalności w 1939-40 w Dyneburgu i Rydze i wysłałam do Polski pod adresem Teresy Tomaszewiczówny-Pfutzner. Nie wiem, gdzie to trafiło.

— Proszę mi powiedzieć, jak Pani dziś sobie radzi? Czy jako wdowa po oficerze litewskim otrzymuje Pani należną emeryturę? Czy też jako współuczestniczka ruchu w obronie polskiego zainicjowana Pani ze strony polskiej jakiegoś zainteresowanie? — Mój mąż, Jonas Vabalas, był

Nie porzucaj nadzieje jakkolwiek się dzieje

— Mój mąż, Jonas Vabalas, był oficerem armii litewskiej. Miał skonczone akademię wojskową w Brucksi, był też znany sportowcem. Wydawał książki. Był członkiem sztabu armii powstanczej Litwy, w minionym roku przy ul. Giedymina została odsonięta pamiątkowa tablica w hołdzie wszystkim członkom tego sztabu, z których 8 osób zostało rozstrzelanych, a 7 pozostałych trafiło do więzienia. Żadnego dodatku do emerytury za męża nie mam, oprócz tych kilkunastu litów za drugą grupę inwalidzką, za choroby, jakie przeszedłem w Syberii i Kazachstanie w ciągu ćwierćwiecza harówki i cierpień.

Co do zainteresowania moją skromną osobą ze strony władz RP, to żadnego nie odczuwam. Wiem tylko, że moja koleżanka i współuczestniczka pomocy, polskim uciekinierom i internowanym żołnierzom Teodora Hejkin-Azarowicz, zamieszkała dziś we Wrocławiu, ma kombatanctwo.

Pamiętam, jak w 1939 roku w czasie kolejnego rejsu wioząc żołnierzy do Rygi, spotkałyśmy p. Jasińskiego z Polski, który nam powiedział: "Dziwczynki, wasze imiona będą wypisane w historii Polski złotymi czcionkami". Chciałabym teraz, kiedy jestem prawie ślepa i nie mogę już pracować (w Wilnie pracowałam jeszcze przez 15 lat chałupniczo), aby ktoś o mnie, oprócz bliskich znajomych i przyjaciół, o emerytce w tak trudnych dziś czasach na Litwie, przypomniał trochę, żeby się nie czuła, że nikomu nie jestem już potrzebna...

Rozmawiała Danuta WEROWSKA

NA ZDJĘCIACH: Zofia Vabalienė w 1961 r. w gronie znajomych (po prawej i po tej samej stronie mąż Jonas Vabalas) w Syberii, na ławce zrobionej przez ojca; p. Zofia (pośrodku) podczas kuracji w Drukskennikach w latach 80.

Fot. z archiwum Z. Vabalienė

niemilosierne owady, straszny szczególnie gnus, rodzaj meszki. Nie będę już powtarzała rzeczy znanych z tytu innych opowiadań...

— Pani tam poznała męża i potem wróciła do Wilna?

— Tak, w 1952 roku wyszłam za mąż. Poznałam go oczywiście wśród zesłańców, byli tam przecież przetrzyni przedstawiciele z różnych republik. Właśnie z nim budowaliśmy nasz zesłańczy dom. Dostawnie sami własnymi rękoma ściągaliśmy bierwinna z tajgi. Do tego jednocześnie przecież pracowaliśmy za mamy grosz dla państwa.

— Pani wspominała o ojcu, że przyjechał do Pani, jak to było?

— W latach 50, nieco zezłato, ojciec po śmierci mamy przyjechał do mnie. Mama nie doczekała mego powrotu, zarzucała mi, że nie chcę przyjechać. A ja wciąż musiałam kłamać, że nie mogę, ale ja nie mogłam naprawdę przyjechać, że mam dożywić. Zmarła więc w przekonaniu, że nie chcę przyjechać. Ojciec był ze mną, ale potem źle się poczuł, zechciał wracać do domu. No i stało się, niewrócić... Zmarł w drodze, tuż po wejściu do pociągu. Został w dalekiej Syberii, gdzie tak nie chciał zostać swoich kości. Nie mogłam go stamtąd zabrać, nie wolno było. Wiem, że teraz wielu Litwinów ekshumowało swoich najbliższych, ale ja nie jestem też dziś w stanie tego uczynić. Najboleśniej, że nie jestem też w stanie osobiście dogłądać mogiły ojca, sama jestem inwalidką.

— Ogronnie smutne to wszystko.

Jak Pani jednak zachowała optymizm życia, że właśnie u Pani można się pouczyć zdrowej postawy życia?

— To siła woli, hart ducha i chęć, by przetrwać, co sążone, po prostu nie dać się załamać. Dużo mi dało harcerstwo, a przede wszystkim rodzinny dom i dobrzy ludzie, których spotkałam. Mi-

— Pani życie potoczyło się praktycznie wg tak dobrze już znanego scenariusza. Scenariusza dramatycznego...

— Pięć miesięcy samotności w celi do sądu — kontynuuję moja rozmowę. — Ha, to nie są, to był trybunał cały. Sądzone 19 osób — nauuczycieli, pracowników kolei i innych. W tym był Mirek Jurago. Dookoła żołnierze z obnażonymi bagnietami, sąd trwał dwa dni, ale oskarżonych nikt nie chciał słuchać. Wszystkich jako szpiegów osądzano od 8 do 15 lat. Mirka jednak osądzono na rozstrzelanie i wyrok wykonano koło Rygi. My z Tolą dostaliśmy po 10 lat. Wtedy wydawało się to blahostka, te 20 lat, młodość brały swoje. Siedzieliśmy początkowo na Łotwie. Ale tak było do 1941 roku, do napaści faszystów. Potem pod bombami nieraz powieziono nas w głąb. To była gehenna — od etapu do etapu przez Buzutuk-Sol-Ilicek, Kazachstanem kończąc. Opórą była Helena Mączyńska, o której wspominałam już. Ona nas, Polki, podtrzymywała na duchu, miała za sobą doświadczenia z roku 1917 i przesturęgała, że dużo hartu musimy wykazać, aby wytrwać, przewidywała, że potowa tylko z nas wróci. Tak było, jeżeli uwzględnić nasze najbliższe grono. W 1948 roku wszystkich politycznych, niezależnie od paragrafu, Stalin kazał skierować na dożywotnią zsyłkę. Z Kazachstanu z obozów trafiłam do Syberii, gdzie znów wiedziono eta pami przez różne więzienia.

— Pani wtedy się znalazła w Kraju Krasnojarskim?

— Znalazłam się w tajdze 600 kilometrów na północ od Krasnojarska. Właśnie tam po przyjeździe do Muszanki stwierdziłam ogromne wypalone na krzyżach były drucikiem wypalone po polsku nazwiska. Jak wyjaśniono mi, mieli to być Polacy, którzy tam zostali przywiezieni po 17

zadbać o pracę, więc skończyłam kurs komercyjny, to były zajęcia z zakresu handlu, maszynopisanie itp. Urodziłam się w Dyneburgu. Jak opowiadała mama, wojsko polskie nam pomogło. Czy rodzina nasza była spokrewniona z Wojewózkami, o których pisze Żeromska? Nie wiem, możliwe, że korzenie mogą być wspólne, będąc na Syberii, nie byłam w stanie się dowiedzieć wielu szczegółów od moich dziadków. Siostrzeniec ojca Edward Wojewódzki był już oficerem w rodzonym się wojsku polskim. Jeżeli chodzi o stronę matki — Wechterów, to byli to Inflanccy. Moim pradziadkiem z mamy strony był hrabia Truskowski. Jego majątek w czasie wojny poszedł wniwecz.

— Okres, w którym Pani się chowała jako dziecko na Łotwie był przychylny dla diaspory polskiej. Tamniejsza Polonia miała całkiem niezłe warunki do zachowania własnej tożsamości, istniała autonomia kulturalna, społeczna. Zresztą na Łotwie chleb nieraz znajdowali wilnianie, niech nawet sezonowy. Pani się uczyła w polskiej szkole?

— Do szkoły poszłam dość wcześnie wraz ze starszą siostrą. Wstąpiłam do harcerstwa, po podstarówce znalazłam się w gimnazjum polskim w Dyneburgu. Potem zachorował ojciec, pracował wtedy w warsztatach kolejowych, miał ok. 300 latów, co było na owe czasy dużo. Sytuacja się więc pogorszyła, uczyć się musiałam zarabiać, poszłam więc do garderoby teatralnej, by pomóc groszem rodzinie.

— Jak wyglądało życie w murach szkolnych? — pytam.

— Dyrektorem gimnazjum był pan Mączyński, jego żona niedawno zmarła w Warszawie w wieku 93 lat. Ojciec szkoły była dobra, polskiego uczyła mnie Olga Dauksztówna, była to osoba samotna, poetka, wydała parę tomików

wszej wojny światowej rodzina została wywieziona do Rosji. Ale, kiedy wojska polskie przyszły na Łotwę z pomocą przeciwko bolszewikom, rodzina już wróciła z Jarostawla na Łotwę. Urodziłam się w Dyneburgu. Jak opowiadała mama, wojsko polskie nam pomogło. Czy rodzina nasza była spokrewniona z Wojewózkami, o których pisze Żeromska? Nie wiem, możliwe, że korzenie mogą być wspólne, będąc na Syberii, nie byłam w stanie się dowiedzieć wielu szczegółów od moich dziadków. Siostrzeniec ojca Edward Wojewódzki był już oficerem w rodzonym się wojsku polskim. Jeżeli chodzi o stronę matki — Wechterów, to byli to Inflanccy. Moim pradziadkiem z mamy strony był hrabia Truskowski. Jego majątek w czasie wojny poszedł wniwecz.

— Okres, w którym Pani się chowała jako dziecko na Łotwie był przychylny dla diaspory polskiej. Tamniejsza Polonia miała całkiem niezłe warunki do zachowania własnej tożsamości, istniała autonomia kulturalna, społeczna. Zresztą na Łotwie chleb nieraz znajdowali wilnianie, niech nawet sezonowy. Pani się uczyła w polskiej szkole?

— Do szkoły poszłam dość wcześnie wraz ze starszą siostrą. Wstąpiłam do harcerstwa, po podstarówce znalazłam się w gimnazjum polskim w Dyneburgu. Potem zachorował ojciec, pracował wtedy w warsztatach kolejowych, miał ok. 300 latów, co było na owe czasy dużo. Sytuacja się więc pogorszyła, uczyć się musiałam zarabiać, poszłam więc do garderoby teatralnej, by pomóc groszem rodzinie.

— Jak wyglądało życie w murach szkolnych? — pytam.

— Dyrektorem gimnazjum był pan Mączyński, jego żona niedawno zmarła w Warszawie w wieku 93 lat. Ojciec szkoły była dobra, polskiego uczyła mnie Olga Dauksztówna, była to osoba samotna, poetka, wydała parę tomików

"JESTEM SZCZĘŚLIWA, MIMO WSZYSTKO"

Jej życie - to więzienia, lagry, katorka, głód i choroby. Pani Zofia Vabalienė z domu Wojewódzka, pomimo gehenny, jaką przeszła w życiu, jest pełna optymizmu i młodzieńczej wręcz werwy.

Urodziła się 5 maja 1919 roku w Dyneburgu na Łotwie w rodzinie polskiej. Ojciec pracował w warsztatach kolejowych, matka opiekowała się piątką dzieci (4 córki i syn). Dzieciństwo pani Zofii upływało spokojnie i w kochającej rodzinie. Jako młoda dziewczyna była wesołą i żywą, choć nie pozabawioną romantyzmu, marzyła o pięknych przyjazdach i wielkiej miłości. Nie podejrzewała wówczas, że z marzeń zostaną nici. A odmiennie wszystko wojna, cholera i wojna, która rozbila domy, rodziny, zabrała im prawo nie tylko do miłości, ale i do życia.

- Wojna 1939 roku całkowicie odmieniła nasze życie - opowiada pani Zofia. Do Dyneburga przybyło wówczas dużo uciekinierów, wojskowych i policji z Polski, gdzie w małej miejscowości zaczęli się internować. Wówczas to w młodej i pełnej zapamiętaniu dziewczynie obudzili się niespodziewany patriotyzm. Wraz z Tołą Hejki-nówną - Azarewic oraz innymi koleżankami aktywnie włączyła się do działalności politycznej: dziewczęta dostarczały więźniom pożywienie, ubranie, leki, pomagały im nawet w uzyskaniu „lewych” dokumentów.

Na zimę internowanych przewie-

ziono pod Rygę. By móc im nadać pomoc, Zofia przeniosła się do Rygi. Pomoc nie trwała długo, ponieważ pewna osoba z ich puczki wydała pozostałych. 18 listopada 1940 roku aresztowano Tołę, a Zofię - 6 grudnia tegoż roku. Obie osadzone w więzieniu w Dyneburgu, następnie przewieziono do Rygi. W kwietniu 1941 roku były sądownie przez trybunał wojenny, co oznaczało karę śmierci. Los jednak chciał inaczej...

DLUGA PODRÓŻ

Pod wybuchem bomb, w samochodach „czornyj woron” długie dni i noce, wraz z innymi, których spotkał podobny los, wzięziono dziewczyny, ale one nie wredziały - dokąd. W drodze karmiono je soloną rybą i tylko czasem, gdy samochód zatrzymywał się, „nadrateli” pozwalali im napić się wody z brudnej klatki czy jakiegos błota. W rezultacie były ciężkie choroby, wielu umarło. Zofia aż cztery razy chorowała na cholere i tylko cudem z tego wyszła.

Pierwszy przystanek był w Ka-zachstanie, w Solecku, skąd po roku więziono przewieziono do Karagan-dy. Potem był Korobach oraz „posio-łok” Dżomandzał. Tam pracowali przy



Ta młoda dziewczyna marzyła o szczęściu i wielkiej miłości

budowie na tak zwanej „platinie”. Dzielne utrzymywanie - to była żyłka kaszy, 400 g chleba i woda. Spał w ubraniach na sianie. Po ciężkich dniach pracy puchły im nogi tak, że niekiedy nie mogli nawet zdjąć obu-wia. Zofia przez kilka, a może kilka nocy spała w „wolonkach”, po-czym nogi jej tak obrzękły, że już nie mogła chodzić. Gdy do obozu przyje-chano „naczalstwo”, poskarżyła się „wolonki”, okazało się, że nogi ma-cie w okropnych ranach.

„Spisać” - padł rozkaz, co oznacza-ło zwolnienie od pracy na „platinie”.

KRASNOJARSKI KRAJ

„Wędrując” od więzienia do więzienia pani Zofia spotkała wielu wspa-niałych ludzi. Właśnie podczas tej nie-latwej wędrówki poznała swego przy-szłego męża - również więźnia poli-tycznego, kapitana litewskiej armii Jo-nasa Vabalisa.

W 1950 roku skoncentrowano więźniów i konwoj ruszył do Syberii. Droge znaczyły choroby i śmierć. Gdy podczas 56-stopniowego mrozu jecha-licz, Zofia straciła dziecko, któ-rego oczekiwała. Następną ciążą rów-nież była „nieudana” i przyszła matka suma ledwo uszła z życiem. Praktycz-

nie przez pół roku nie mogła chodzić. - Chodziłam wówczas na czwor-nogach - przypomina dzisiaj - i myśla-łam, że już nigdy nie będę normalnym człowiekiem.

Los, na szczęście, chciał inaczej. Przetrwowała cholere, gruźlicę i wiele jeszcze innych, więcej bądź mniej nie-bezpiecznych chorób.

W krasnojarskim kraju zatrzymali się we wsi Maszukowka, gdzie wy-pa-dło „zabawić” dłużej.

ŻYCIE NA SYBERII

Tu, w Maszukowce, po wielu tygo-dniach ciężkiej i znoјnej pracy, Zofia wraz z mężem rozpoczęli budowę wła-snego domu. Najpierw musieli jednak ręcznie wykarzcować aż 15 arów taj-gi. Niby nie byli już więźniami, ale nie mieli też prawa opuścić tych terenów. Rozpoczęło się rodzinne, choć jeszcze nie całkiem normalne życie. Należało codziennie stawiać czoła wielu trudno-ściom, zmagać się z „wyskokami” przy-rody, no i zaadaptować się jakoś w tych warunkach.

Obje z mężem mieli zdolności ak-torskie, toteż w „posiołku” zorganizo-wali teatr. Śpiewali, tańczyli, wysta-wiali sztuki. Mąż znał 5 języków, pani Zofia tyle samo, dlatego niektóre sztu-ki dramatyków zagranicznych tłuma-czyli na rosyjski, bo tylko w tym ję-zyku można było grać.

- W Maszukowce mieliśmy wielu przyjaciół i jak na tamte warunki, we-solo się żyło - opowiada pani Zofia.

Tymczasem od matki z Łotwy przychodziły tra-giczne listy: że jest chora i bлага, by córka przyje-chala. Matka nie wiedziała, że Zo-fia nie ma prawa wyjechać i dlatego wszelkie jej tłu-maczenia odbiera-ła boleśnie.

2 lutego 1955 roku Zofia otrzy-muje telegram, że matka zmarła.

Niestety, nawet na wyjazd na pogrzeb władze nie wydały pozwolenia, a na Zofii podaniu dużymi literami widnia-ło: „otkazat”.

- Z tym również musiałam się po-godzić - mówi pani Zofia - choć wówczas były takie chwile, że chcia-łam się rzucić pod samochód. A jak-by na domiar wszystko w dniu śmierci matki pewna wróżbitka prze-powiedziała, że po trzech latach umrze mój ojciec - kontynuuje roz-mówczyni.

W GOŚCINNEJ MASZUKOWCE

Wiosną tegoż roku na Syberię do-córki przyjechał ojciec. Bardzo szyb-ko tam się zaadaptował, a nawet zna-lazł dla siebie zajęcia. Zajął się sadze-niami ogrodów, drzewek. Nawiazał kontakt z dziećmi z przedszkola, zor-ganizował dla nich lekcje robot-ręcznych. Sło-wem, znalazł się w swoim żywio-le, starał się być pożyteczny, jak-by spieszył żyć.

Od śmierci matki miały wła-snie 3 lata, gdy ojciec raptem go-rzej się poczuł, wstał nocami po leki, często się modlił. Aż pew-nego ranka po-



Zofia i Jonas wraz z przyjaciółmi przy własnym domu w Maszukowce

prosił: odwieźcie mnie na Łotwę - przypomina Zofia.

Sprawa nie była wcale łatwa. Sła-by stan zdrowia, ogromne odległości, a i o bilet było trudno, ale jakoś to mąż pani Zofii załatwił. Byli już wreszcie na dworcu kolejowym, gdy nadszedł pociąg relacji Pekin-Mo-skwa. Zięc wsadził teścia do pocią-gu, ale nim pociąg ruszył... staruszek spokojnie siedząc na walizce, oddał Bogu ducha.

Nieboszczyka trzeba było wieźć z powrotem, ale nie było pieniędzy na metalową trumnę, a tu jeszcze - sobo-nosze i przetransportować ciało na brzeg Angary, skąd rzeką trzeba było płynąć jeszcze 200 km. Dogadał się jakoś z marynarzami i w niedzielę o 4 rano mąż z ojcem nieboszczykiem wrócił do Maszukowki. Tu odbył się pogrzeb.

PRZYJAZD NA LITWĘ

W 1965 roku pani Zofia wraz z mężem wróciła na Litwę. Tu najpierw pracowała w charakterze rewidenta w księgarni, potem zaś jako starsza księ-gowa.

Pomieważ miała zdolności arty-stycznych kwiatów do teatru, mu-szycy, sukienek ślubnych itp. Wyra-biała je z jedwabiu, skóry, aksamitu. Odbierała dużo zamówień zarówno prywatnie, jak i od różnych instytu-cji. Miała też kilka wystaw własnej



Tropa aktorów w syberyjskiej tajdze

Ma gazeta kile msta 2001 X

3

11/8

twórczości w Wilnie, Moskwie, Petersburgu.

- To był wspaniały okres - przypomina pani Zofia - dużo znajomości, wiele przyjaciół, a i finansowo również dobrze się powodziło. Nie ukrywam też, że wiele kontaktów zawdzięczał mojemu mężowi.

OTWARTE DRZWI

Dziś pani Zofia spędza dni sama w „blokowym” domu, w dość skromnym, ale przytulnym mieszkanku. Jest tu mnóstwo pieczołowicie chronionych pamiątek, dużo kwiatów. Cała atmosfera czymś przypomina dawny szlachecki styl urządzania wnętrza. Pomimo swoich 82 lat, pani Zofia zawsze jest uśmiechnięta i stale snuje jakieś nowe pomysły i plany, ma wielu przyjaciół.

- Lubię ludzi, wiele mi pomagają - opowiada. - Często organizuję tzw. dni otwartych drzwi - żartuje - a wtedy - czym chata bogata...

Praktycznie nie ma prawie dnia, by ktoś do pani Zofii nie przyszedł. Odwiedza ją mnóstwo ludzi ze świata inteligencji i sztuki, a także młodzież. Z każdym bowiem znajduje wspólny język, jest interesującym rozmówcą. Wspaniale przyrządza pizzę, różne pierogi i, według własnej recepty, na miodzie i ziołach nalewki. Jest wielką optymistką, zawsze pogodnie nastawioną do życia. Z pewnością dlatego nigdy nie jest samotna.

- Na każde moje urodziny i imieniny przychodzi mnóstwo ludzi - mówi. - Zamawiam tort, robię pizzę, inne przekąski i „pod naleweczkę” sobie gadamy. Ale przy każdym takim święcie przypominam łagry i dwa naj-

wspanialsze torty mego życia - dodaje.

DWA TORTY

Jeden tort był urodzinowy - przypomina moja rozmówczyni. Dziewczyny z łagru ugotowały gęstą jaglaną kaszę z cukrem i ostudziły ją na mrozie. Ze skórek czarnego chleba ulepiły drobne kulki, z czego ułożyły jakby kiść winogronową. Tort wyglądał jak od cukiernika, a i smakował wówczas wyjątkowo.

- Gdy z powodu słabego zdrowia byłam zwolniona od wszelkich prac, na moje imieniny koleżanki kazały mi pójść do kuchni po wiadro kawy, co było nie na moje siły. Zdziwiłam się zachowaniem koleżanek, ale poszłam - opowiada Zofia. - Gdy wróciłam, zastałam cały „teatr”. Z noszy zrobiono baldachim, pod którym urządzono „święteczny stół”: bukiet kwiatów z mleczka, kanapki z kielbasą oraz tort z bułki z masłem. Było także tradycyjne „100 lat” i nawet chlebowy kwas własnej roboty. Jak to wszystko udało im się otrzymać,

do dziś nie rozumiem - dodaje pani Zofia.

MOŻNA BY KSIĄŻKĘ NAPISAĆ...

O pani Zofii Wojewódzkiej - Vabaliené można by jeszcze wiele pisać, ale żadne słowa nie potrafią przekazać tego, co przeżyła. Nie sposób też oddać pełni jej optymizmu ani radości życia, pogody ducha, miłości do ludzi.

- Jestem szczęśliwym człowiekiem - mówi o sobie i z pewnością ma rację. Tyle wycierpieć od ludzi i mieć do nich tyle serca daleko nie każdy potrafi. Może więc słuszność mają ci, którzy twierdzą, że cierpienie uszlachetnia człowieka.

Julitta Tryk
Fot. archiwum



Pani Zofia - zawsze elegancka, uśmiechnięta i zadowolona z życia 80 lat.

lu sta-

11 | 3.

Drużyna im. Emilii Plater

*Łotry w kajdany skuli me dłonie,
lecz wolnej duszy nie mogli skuć.
Zrzućcie, kajdany, ja się obronię,
Ja was nauczę, jak wolność czuć!*

Te słowa z piosenki, którą nasza drużyna harcerska im. Emilii Plater w Dyneburgu nad Dźwiną inscenizowała w Teatrze Miejskim w latach 30. Każdy zastęp musiał przygotować inscenizację innej piosenki. Prowadziła naszą drużynę Wala Gohubecka. Deklamowała ona słowa powstańca, była uczennicą gimnazjum polskiego. (Zastępy składały się z uczennic szkół podstawowych).

Na rękach miała prawdziwe kajdanki i podtrząsając nimi deklamowała: "Łotry w kajdany skuli me dłonie, lecz wolnej duszy nie mogli skuć!"

Ta piosenka powstańca polskiego dźwięczała mi w uszach przez wszystkie lata mojej katongi — całe 25 lat, w Kazachstanie i w dalekiej tajdze w Syberii.

Wszystkie kanony moralne, pielęgnowane w drużynie im. Emilii Plater, wzorując się na jej legendarnych czynach, przenieśliśmy przez całe swoje życie, jej siła ducha i moc pokonywania trudności zawsze były przykładem i pomagały przetrwać wszystkie burze.

Harcerstwo na Łotwie było tą siłą, która spoiła duch polski i dało wszystkim Polakom w tamte czasy radość i chęć bycia obok siebie i pomocy wzajemnej.

Zapraǳnęłam napisać o tym, po przeczytaniu artykułu o sławnej Emilii ("Z.W.", 2/95).

Chciałabym takie drużyny widzieć teraz.

**Zofia Wojewódzka-Vaballené
Wilno**

2

**ZNAD WILII
1995.05.23**

11/10

Uzupełnienie książki Cezarego Chlebowskiego "Cztery z tysiąca" -
do rozdziału "Nad Dźwiną"

Działalność Polonii w Dyneburgu w zakresie pomocy dla uciekinierów z Polski i internowanych żołnierzy zaczęła się natychmiast po pojawieniu się ich na Łotwie w wyniku klęski wrześniowej.

Początkowo była to pomoc indywidualna w postaci opieki nad uciekinierami oraz odwiedzin i dostarczania paczek internowanym żołnierzom w obozach w Ulbroka i Liłaste. Wkrótce przybrała ona charakter organizacyjny (organizacja "Serce"). W zimie 1939/1940 na czele organizacji stanął Mirosław Giedroyc - Juraha z Rzeżycy. Członkowie przybrali pseudonimy. Celem organizacji była pomoc w transporcie do Rygi w celu dalszego przerzutu na zachód, a także w odwrotnym kierunku do Polski przez Turmont. Przejazd kolejowy zabezpieczały Zofia Wojewódzka i Teodora Hejkinówna. Przewożeni żołnierze byli zaopatrywani w bilety kolejowe, ubrania cywilne, a niektórzy w paszporty. Po opanowaniu Łotwy przez Sowiety nastąpiły intensywne ucieczki z obozów internowanych, zaś działalność organizacji była kontynuowana aż do jej rozbitcia w listopadzie 1940 r.

Pierwsze aresztowania nastąpiły 19.11.1940 r. Po przesłuchaniach w siedzibie NKWD w Dyneburgu aresztowani członkowie organizacji znaleźli się 8.12.1940 w więzieniu terminowym (Termina Cietums) w Rydze. Byli to:

- Mirosław Giedroyc - Juraha, l. 27,
- Zofia Wojewódzka, l. 21,
- Teodora Hejkinówna, l. 20, studentka UJP w Warszawie,
- Helena Mączyńska, l. 44, nauczycielka polskiej szkoły podstawowej w Dyneburgu,
- Halina Mączyńska, l. 19,
- Helena Tomaszewicz, l. 37, komendantka żeńskiego hufca ZHP i nauczycielka polskiego gimnazjum w Dyneburgu,
- Henryk Tomaszewicz, l. 37, właściciel ziemski i redaktor polskiej gazety "Dzwon" w Dyneburgu,
- Wacław Buzo, l. 20,
- Wanda Tomaszewicz l. 21, drużynowa ZHP w Rzeżycy, narzeczona M. Giedroycia - Juraha,
- Romuald Czechowicz, l. 27, absolwent CIWF,
- Bronisław Wierzchowski, l. 22, internowany uciekinier z Polski,
- Władysław Jakubowski - nauczyciel,
- Piotr Daukszte - nauczyciel,
- Bolesław Baużyk - nauczyciel,
- Michał Szawdyn, - pracownik konsulatu RP w Rydze.

Sledztwo trwało do końca marca 1941 r. zakończyło się procesem w dniach 1-2. kwietnia 1941 r. przed Trybunałem Wojennym Specjalnego Przybałtyckiego Okręgu Wojskowego.

Zapadły wyroki z § 58.6 i 58,11 :

M. Giedroyć- Juraha został skazany na karę śmierci, (wyrok wykonano większość pozostałych skazano na kary od 5 do 15 lat obozu, od 3 do 8 lat osiedlenia oraz na utratę majątku.

Halinę Mączyńską, Bronisława Wierzchowskiego i Michała Szawdyna zwolniono.

W czerwcu 1941 r. skazani zostali przewiezieni w głąb ZSRR gdzie rozmieszczono ich w różnych obozach archipelagu Gułag.

Przeżyły i powróciły z katorgi 4 osoby.

Los trzech z nich był następujący:

- Teodora Hejkinówna przez więzienie w Orenburgu została skierowana do obozów Marijnłagu (w rejonie Marijnska w obw. Kemerowski), gdzie przebywała do 1950 r., a następnie na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim do 1955 r. W 1956 r. osiedliła się we Wrocławiu.
- Helena Mączyńska przebywała w Aktiubińsku w Kazachstanie. Wróciła po 10 latach i zamieszkała w Warszawie.
- Zofia Wojewódzka odbyła 10 letni wyrok w obozach Karłagu (w rejonie Karagandy w Kazachstanie), następnie przebywała na osiedleniu w Kraju Krasnojarskim, gdzie wyszła za mąż za oficera sztabu armii litewskiej (szefa wyszkolenia fizycznego armii), również kateżnika, Juozasa Vabolisa i wraz z nim powróciła dopiero w 1965 r. osiadając się w Wilnie.

Od tych osób pochodzą nieliczne wiadomości o niektórych pozostałych osobach:

- Helena Tomaszewicz zmarła w grudniu 1942 r, a jej mąż Henryk w sierpniu 1943 r. w różnych obozach Karłagu,
- Wacław Buzo został zamordowany przez urków w obozie w Krasnojarsk
- Romuald Czechowicz zmarł w łagrze,
- Wanda Tomaszewicz wróciła do Rzeżycy.

O pozostałych osobach brak wiadomości.

A oto epilog dotyczący Heleny i Henryka Tomaszewiczów: córka ich Krystyna Tomaszewicz - Pfütznierowa wystąpiła w 1989 r. do Komisji Biura Politycznego d/s rehabilitacji przy KC KPZR i do Prokuratora Łotewskiej SRR z prośbą o rehabilitację rodziców oraz informacje o ich losie. Otrzymała zaświadczenia wydane 9. lipca 1990 przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR zawierające stwierdzenia, że dotyczące ich wyroki Trybunału Wojennego Specjalnego Przybałtyckiego Okręgu Wojskowego z 2. kwietnia 1941 r, zatwierdzone przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR z 30 maja 1941 r, rozpatrzo

ne przez Plenum Sądu Najwyższego ZSRR dnia 20 czerwca 1990 r, zostały uchylone; a sprawa umorzona z powodu braku znamion przestępstwa oraz że Helena i Henryk Tomaszewiczowie zostali zrehabilitowani. O szczegółach ich losu oraz o miejscu śmierci nadal brak informacji.

Niniejsza informacja została spisana w obecności Mariana Czyżewskiego w Warszawie na podstawie relacji uczestniczek powyższych zdarzeń:

- Teodory Azarewicz z d. Hejkin, zamieszkałej we Wrocławiu, ul. Przewodników Pracy 8,
- Haliny Ługińskiej z d. Mączyńskiej, zamieszkałej w Rydze, Darzcyjemska 17 -

oraz na podstawie rozmowy przeprowadzonej w maju 1989 r. w Wilnie przez Krystynę Tomaszewicz - Pfütznerową z Zofią Vaboliene z d. Wojewódzką, zamieszkałą w Wilnie ul. marsz. Kryłowa 12-21.

Podpisy:

Teodora Azarewicz.....*T. Azarewicz*

Halina Ługińska.....*H. Ługińska*

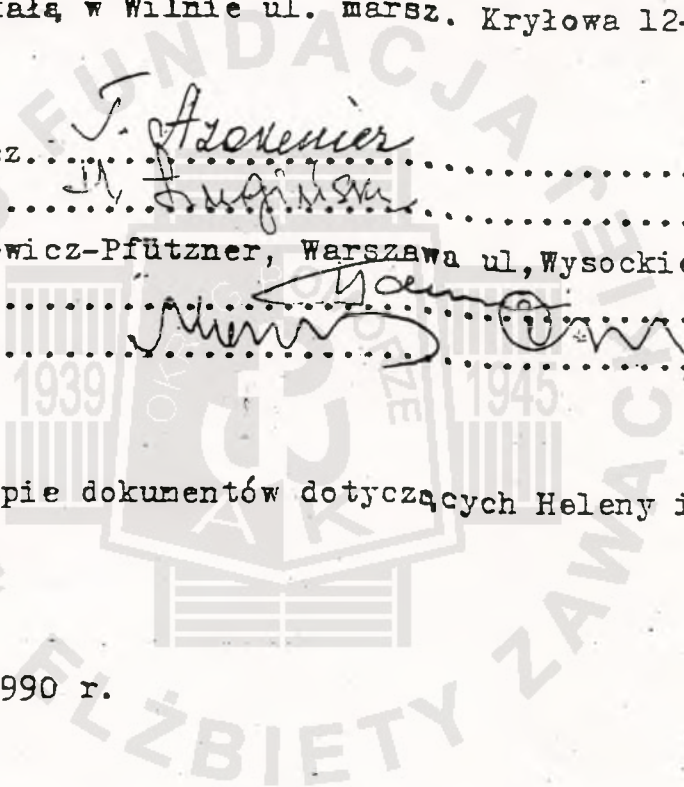
Krystyna Tomaszewicz-Pfützner, Warszawa ul. Wysockiego 18/84

.....*Marian Czyżewski*

Marian Czyżewski.....

W załączeniu: kopie dokumentów dotyczących Heleny i Henryka Tomaszewiczów.

Warszawa 15.12.1990 r.



.....Wszystko co było cierpieniem klęską życiową i horowką zostało tylko wspomnieniem .jak o jakimś koszmarnym długiej długiej nocy snie.

tylko się o tym mówiło i pisało i każdy raz wstają przed tobą nowe obrazy dawno przeżytych koszmarnych dniach horowki uniżenia .moralnej pogardy .

W warunkach ciężkich nie do wyniesienia stawał przed innymi jako osobowosc prawie nagim. W biedzie .głk w głodowce człowiek się obnażał i wtedy tylko można określić jego jakosc . jak człowieka.

Byłyśmy z Teodorą Hejkinówną młode i nie doświadczone, W podróży na lagier i syberję , w towarowych wygónach naszą gwiazdą prowadzącą nas przez życie - cierpien uczyła nas z Teodorą Helena Mączynska- była ona jedną z tych czterech w wedłóg profesora Chłebowskiego ń Cztery z tysiąca ń

W tą czworke . ktore powrociły z doliny cierpien były Mączynska Helena , Tomaszewiczowna Wanda , Hejkinowna Teodora i ja Wojewodzka Zofia.

Teraz z tej czwórki zostało nas dwoje - Teodora Hejkin-- Aza ewiczowa i ja Wpawodzka - Wabalenie. *Teodora zmarła 3.II 2002*

Z dnia aresztu przeszło długie szesdziesiąt lat. Cały okre człowiekażycia. Co o tym napisac, gdy ma się 82 lata?

Zacząc widocznie potrzeba od konca od dnia dzisiajszego? lepiej się patrzy na siebie . kierując wzrok wstecz.

Jak mi jest dzisiaj ? Nie mam prawa narzekac na swój los dzis mam dosc dożo przyjaciół i to dobrach . Zdrowie? pomaga mnie hart ducha i wytrwałosc, za tyle lat cierpien fizycznych . / Miałam 10 operacyj, malarję, grozlicę , cztery razy cholere, zawał 4 insultry /

Jesli sobie nie pomogę położy się obok męża na cmentaznu na Saktoniszkach. na którym on już lerzy 23 lata.

Staram się cieszyć każdym przeżytym dniem , słońcem jasnym na niebie i dobrymi przyjaciółmi dookoła mnie!

Po smierci męża - niezakamałam się pomimo , że były bardzo ciężkie czasy - jako chałupniczka pracowałam 20 lat nim osleplam, slepą byłam 4 lata - potem z pomocą przyjaciół zrobiłam dwie operacje oczu ^{nie} teraz nie mogę pracowac , ale daję sobie radę w życiu.

2001. rok

III/1. Materiāli dot. rodziņģ relatora

- Jonaš Vabslas - artykls 4 j. kileuskim u. t. mgia
relatorki Wojewódzkiej - Vabaliene Zofii.
Msp i odrgune komentane relatorki - original.
(aktor: Vytautas Zeimantas) 4 „Lietuvos Aidas“
2 dm. 15.01.2002, nr. 11, s. 12. R. 1, s. 1.



Jonas Vabalas - žymus sportininkas, karininkas ir treneris

Vytautas Žeimantas

Skambutis į redakciją

Neseniai į redakciją paskambino vilnietė Zofija Vabalienė. Ji buvo pasipiktinusi neseniai dienos šviesoje pasirodžiusia knyga "Lietuvos lengvoji atletika". Tai Lietuvos lengvosios atletikos federacijos leidinys. Anot Z. Vabalienės, knygoje nepakankamai dėmesio skirta jos vyrui Jonui Vabalui.

Deja, mes mažai žinome apie tarpukario Lietuvos sportą. Sportininkai apie tuos laikus buvo nepatariama kalbėti, o praėjus penkiasdešimčiai metų daug kas užsimiršo.

Pavarčiau minėtą knygą. Jonas Vabalas pavadė joje paminėta ne kartą, bet kai kas ir praleista.

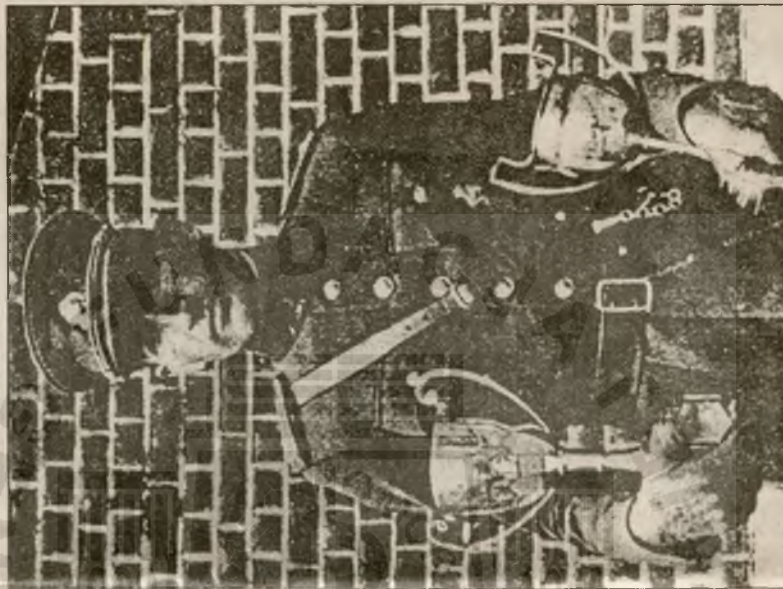
Apsilankiau pas Zofiją Vabalienę. Norejosi daugiau sužinoti apie jos vyrą.

Daugkartinis Lietuvos čempionas

Jonas Vabalas gimė 1908 metais Daugėlaičių kaime Kybartų valsčiuje. Mokėsi Kybartuose, vėliau stojo į Karo mokyklą Aukštojoje Panemunėje, kurią baigė 1930 metais. Buvo paskirtas į 5-ąją D.L.K. Kėstučio pėstininkų pulką.



Kapitonas Jonas Vabalas



Jonas Vabalas - karininkas, sportininkas

Sporte pagrindine J. Vabalos meile tapo lengvoji atletika. Jis 12 kartų tapo Lietuvos čempionu šuoliuose su kartimi ir įaukštį, trišuolyje, daug kartų įvairiose rungtyse yra užėmęs prizines vietas, 7 kartus gerino šalies rekordus.

Ypač išpuilingą pergalę J. Vabalas laimėjo 1928 m. Lietuvos čempionate, kai sužaidė 100 metrų bėgimą.

Studijuodamas Briuselyje J. Vabalas irgi aktyviai sportavo. Įrašė savo vardą į Belgijos sporto istoriją. Jis tapo Belgijos karininkų penkiakovės varžybų nugalėtojas, šaudymo čempionas. Medaliai ir prizų už sportinius laimėjimus J. Vabalas apdovanojo pats Belgijos karininkų sąjunga.

Beveik visą karinį tarnavimą J. Vabalas praleidė Belgijoje, kurioje tapo karininku, o ne tik sportininku.

Nekalti malonės neprašo

Is Butyrkų Jonas Vabalas pa puola į Intos kalėjimą. 1948 metais Stalinas be jokio teismo nutarė visus politinius kalinius ištremiti iki gyvos galvos į Sibirą. J. Vabalas etapis atsidūrė Krašnojarsko krašte, prie Angaros ir Jenisejaus santakos esančioje Mašukovkos gyvenvietėje.

-Čia jis kūrto medžius, tiesė kelius. Mane irgi buvo ištremitę į Mašukovką. Čia su juo susipažinau, pamilome vienas kitą, apsiliečiau. - prisimena Zofija Vabalienė. - Tremityje mano vyras daug kam buvo pavyzdys. Net apilyšiusi vatinė "šimtasilė" negalėjo nuslėpti jo tvirtos, karškos laikysenos. Daugelis ir tremityje į jį kreipdavosi: "Tarnsta kapitone".

Po Stalino mirties politiniams kilmatai kiek atšilus, vangiai prasidėjo nekaltai nuteistųjų reabilitacija. J. Vabalas tremityje kategoriškai atsisakė daryti prašymus dėl reabilitacijos.

"Kodėl būdamas nekaltas, aš turiu prašyti reabilitacijos. Nekalti malonės neprašo", sakydavo J. Vabalas.

-Matydamas toki mano vyro nusistatymą, vienas jo draugas, rusų generolas už jį parašė prašymą ir įkalbėjo vyrą pasirašyti, - sako Zofija Vabalienė. - Į Lietuvą parvykome tik 1965 metais.

Vėl Lietuvoje

Jonas Vabalas sukurėsi lietuvių sportininkų sąjungą.

Prigizomų ir kolyne ir Butyrkų m. Vabalienė ir Mašukovka

ninkų pulką.

Jau besimokant atsiskleidė J. Vabalos sportinis talentas. Jis buvo tarp pirmųjų įvairiose lengvosios atletikos rungtyse, slidinėjimo, fechtavimo, šaudymo, plaukimo varžybose. Gerai žaidė krepšinį, tinklinį, futbolą, tenisą.

Štai ką apie J. Vabalą prisiminė na Karo mokyklos kariūnas, vėliau kapitonas Antanas Verksnys: -Mes, bendramoksliai, Joną visai rimtai laikėme išrinktuolu. Aukštas, stuomeningas, eina, tai žmonės atsisuka ir pasižiūri. Mane ypač žavėjo jo gimnastikos pratimai. Paimdavo Jona šautuvą - taikliausias, standione - nepavysi, sėda ant žirgo - kelias dunda.

Retas J. Vabalą aplenkdamo karininkų penkiakovėje, į kurią tuo metu įėjo fechtavimas, šaudymas šautuvu ir revolveriu, 5000 m krosas, 500 m plaukimas ir šuoliai į tolį.



"Abu su vyru žinojome, kas laukė Jono. Todėl nuėjome prieš Jono mirtį ir nusifotografavome", - sako Zofija Vabalienė

Smertis 4 1978 v. m.

Ypač išpūdingą pergalę J. Vabalas pasiekė 1930-aisiais, Vytauto Didžiojo metais, tapęs Lietuvos kariuomenės sporto šventės nugalėtoju.

J. Vabalas buvo ir aktyvus sporto varžybų organizatorius. Jis ne tik buvo 1938 metais Kaune vykusios Pasaulio lietuvių sportininkų olimpiados komentantas. Šioje olimpiadoje jis vėl pagerino Lietuvos rekordą šuolyje su kartimi.

1940 metais kapitonas J. Vabalas išleido solidų "Fizinio auklėjimo" vadovėlį.

Apdovanojimas iš Belgijos karaliaus rankų

Gabus karininkas ir sportininkas buvo pastebėtas. 1935 metais J. Vabalas gauna Krašto apsaugos ministerijos stipendiją ir išvyksta į Belgiją. 1937 metais Briuselyje jis bargė Karinį fizinio lavinimo institutą.

la apdovanojo pats Belgijos karalius Leopoldas III. Dabar šias relikvijas Zofija Vabalienė perdavė saugoti Trakų istorijos muziejui.

Kai kurios iš šių žinių, deja, nepateko į knygą "Lietuvos lengvoji atletika". O galėjo. Nelabai daug kuo, žvelgiant tarptautiniu mastu, galėjo pasigirti tuometinė mūsų šalies lengvoji atletika.

Pasitarimas ... Butyrkų kalėjimo vienuetėje

1941 metų vasarą 29-asis teiritorinis šaulių korpusas karo lauko stovyklą įrengė Pabradėje. Buvo birželio 14 dieną, vyko užsiėmimai, kai į stovyklą atvažiavo tamsiai žalios spalvos, skardos lakštais dengtas sunkvežimis. Atvykėliai priejo prie stovyklos viršininko:

-Štai sąrašas. Iškvieskite šiuos lietuvių karininkus. Važiuosime į pasitarimą...

Į sąrašą papuolė ir kapitonas Jonas Vabalas.



Briuselio kariniame fizinio lavinimo institute, 1936 metai. J. Vabalas antroje eilėje sėdi ketvirtas iš kairės

visus apkaltino tėvynės išdavimu. Norėjo įrodyti, jog jie armijoje ruošė sukilimą.

Jonas Vabalas buvo kankinamas fiziškai, buvo bandoma jį palaužti moraliai. Jis nepasidavė, ryžtingai atmetinėjo visus kaltinimus. Tai jam padėjo išsaugoti gyvybę, nes kai kuriuos vyrus, po kankinimų palūžusius ir prisipažinusius padarius nebūtus nusikaltimus, sušaudė.

Nors teismas nesurado kaltės įrodymų, J. Vabalą nuteisė dešimt metų kalėti.

Netrukus prasidėjo karas. Kalinius evakavo, J. Vabalas atsidūrė Maskvos Butyrkų kalėjime. Ten vienuetėje praleido penkerius metus.

-Vytras, prisimindamas Butyrkos kalėjimą, sakė, kad noredamas išprotėti pats su savimi kalbėdavo anglų, prancūzų, vokiečių, lenkų kalbomis arba dainuodavo, - prisimena Zofija Vabalienė.



J. Vabalos sportiniai trofejai. Dalis ekspozicijos - Trakų istorijos muziejuje

Obaj z męstęu Huobky Gsmj Skancnyz instytat šrycos mego - profesor
co czeke męsio dpatęs tar kę cho 2000 is Br, uksel - profesor
spatograde 1977 v. m.

5 rad. byt

Desit akro byt v m gsm

III | 5. Inne materiały
- Art. Agnienki i rojannica „Strzeż się wszystko”. Białe tytuły
i daty wazopisma. Art. dot. Teodory Azarenica z d. Hejken
(zob. „a” i „e”) Nsp. Ksero. K. 1, s. 1.



Imarła 3 kresnik
2002 J.

III/5/1

Straciła wszystko

Agnieszka Trojanowicz

Była właścicielką pięknej, niemieckiej willi w centrum Wrocławia. Dziś jest tu tylko kłopotliwym gościem. Gnieździ się, razem z synem, w małym, cuchnącym pokoju bez ogrzewania. Cały swój majątek przepisała synowej. Od ponad roku dąży w sądzie do unieważnienia darowizny. Bezskutecznie.



Phot. Marek Kucharczyk

Teodora Azarewicz ma 84 lata, cierpi na Alzheimera. Wymaga stałej opieki.

Od życia dostała nieźle w kość: w czasie wojny została wywieziona na Syberię. W sowieckich łagrach spędziła 12 lat. Sama wychowywała jedynego syna Edka. Mąż - Rosjanin, zniknął z jej życia po kilku latach. Pomogli jej rodzice, z którymi zamieszkała w dużym, niemieckim pałacyku przy ul. Hallera. Po ich śmierci pani Teodora została właścicielką willi. I pewnie byłaby nią nadal, gdyby nie ożenek syna.

Był rok 1995, gdy Edek, w tajemnicy przed matką, wziął ślub z Iriną K. (wtedy obywatelką Związku Radzieckiego). Dziś oboje przyznają, że było to małżeństwo z rozsądku. Tyle tylko, że każde inaczej ten rozsądek pojmuje.

Edek: - To był fikcyjny ślub. Wzięliśmy go, żeby Irina dostała polskie obywatelstwo. W zamian ona spłaciła moje długi. Zaraz po ślubie wyjechała do Legnicy, do swojej matki. Potem do pracy w Niemczech. Cztery lata jej nie widziałem.

- Może nie byłam w nim strasznie zakochana, ale spodobało mi się, że tak ciepło przyjął moją córkę z pierwszego małżeństwa. Traktował ją jak swoje dziecko - opowiada Irina. - Gdy się poznaliśmy, miał 39 lat i był kawalerem. Czulałam, że bardzo chcę mieć rodzinę, dom... Dobrze gotował i dbał o mamę. Myślałam, że to dobry człowiek.

Nowa właścicielka

Dzisiaj są już po rozwodzie. Irina z córką (a teraz także z ojcem) nadal mieszka w pałacyku przy Hallera. Wcześniej postarała się, by schorowana staruszka przepisała na nią blisko 300-metrowy dom. Teraz jest jego jedyną właścicielką. Wystąpiła już do sądu o eksmisję byłego męża.

Nie bardzo wiadomo, dlaczego Edek, któremu część domu obiecywali jeszcze dziadkowie, o darowiznie dowiedział się przypadkiem, kilka miesięcy po fakcie. Nie jest jasne, czy Azarewicz z własnej woli wystąpił o jej unieważnienie. Gra idzie o wielki

majątek, więc każdy przedstawia swoją wersję.

Irina. 39 lat, niska, drobna, farbowane włosy. Urodziła się w Irkucku. Do Polski ściągnęła 15 lat temu, razem z rodzicami. Jej ojciec był radzieckim oficerem. Gdy Armia Czerwona opuściła nasz kraj, ona została. Imiała się różnych zajęć. Twierdzi, że razem z Edkiem planowali rozkręcenie własnego interesu.

- Mieliśmy wykupić z długów jego maszynę do obrębiania dywanów, ale nie wyszło. Potem chcieliśmy otworzyć mały bar na parterze domu, ale teściowa się nie zgodziła. Edek zaczął pić, a ja byłam bez pracy. Załatwiłam więc wyjazd do Niemiec - wspomina. - Po pewnym czasie teściowa zaczęła mnie prosić, żebym wróciła. Mówiła, że Edek ją pobił i okrada. Nie uwierzyłam, bo przy mnie nigdy taki nie był.

Irina mówi, że wróciła z Niemiec w 1998 roku (były mąż twierdzi, że dopiero rok później). - Teściowa była na mnie zła, że nie przyjechałam wtedy, gdy mnie prosiła - mówi Irina. - Pokazywała zaświadczenia o pobiciach. Chciałam to wyjaśnić z Edkiem, ale próby rozmowy wywoływały tylko agresję.

Nowe porządki

Po kłótni z mężem wyjechała z Wrocławia. Wróciła, gdy Edek poprosił ją o pomoc w opiece nad matką. Mówi, że to dlatego pani Azarewicz zapisała jej później dom.

Irina zbiera wszelkie pisma, którymi będzie mogła posłużyć się w sądzie (są wśród nich wyniki obdukcji lekarskich, które mają świadczyć o tym, że Edek znęcał się nad nią i nad matką, zaświadczenia o jego alkoholizmie). Teczki z dokumentami trzyma w wersalce, w pojemniku na pościel. Do środka nie wejście nawet „jasiek”.

W akcie notarialnym z lipca 2000 r. zapisano, że obdarowana „zobowiązuje się zapewnić Teodorze Azarewicz pomoc i opiekę we wszystkich sprawach bytowych - dożywności”. O tym, jak ta pomoc wyglądała, mówią sąsiedzi i znajomi

- Na początku Irina bardzo się do pani Azarewicz przymiłła, spełniała jej zachcianki. Chodziła z nią do ogrodu i do kościoła - mówi Tadeusz Czwarżyński, sąsiad. - Jednocześnie urządziła „prowokacje”: razem ze swoim bratem nakładano męża do picia, a potem wzywała policję, że niby Edek ją maltretuje... Musiała mieć taki plan: zyskać zaufanie pani Azarewicz i sprawić, by ta jak najgorzej myślała o Edku. Dzięki temu cały dom stał się jej własnością.

- A kiedy dopięta swego, pokazała prawdziwe oblicze: bywała, że na kilka dni wyjeżdżała do Legnicy i zostawiała panią Azarewicz bez żadnej opieki. Staruszka prosiła mnie wtedy o kromkę chleba - dodaje inna sąsiadka - Maria Zadworna.

Jedna z koleżanek staruszki, która bywała u niej prawie codziennie, przypomina sobie, że kiedy Irina wróciła z Niemiec, natychmiast zaprowadziła w domu swoje porządki. - Zabrała jej telefon, zrezygnowała z pomocy siostry PCK. Wyrzuciła sublokatorów i przyjęła nowych - opowiada kobieta, która zna panią Azarewicz od 20 lat. - Przejrzała też wszystkie jej rzeczy: zdjęcia, dokumenty, listy. Część po prostu wyrzuciła... Tak samo zrobiła z jej meblami - do dziś leżą i gniją w ogrodzie - dodaje.

Dom stał się więzieniem

Teraz chora staruszka mieszka z synem w jednym pokoju. Wersalka, stary kredens, szafa, telewizor, lodówka, rozkładany na noc materac. I elektryczny grzejnik.

Kiedyś było tu centralne, ale Irina zdjęła kaloryfer w czasie remontu. Nowego nie założyła. Raz tłumaczy, że nie pozwoliła na to Edek i pani Azarewicz, kiedy indziej, że to dlatego, bo nie dołożyli się do remontu (świadkowie twierdzą, że przez ponad dwa lata Irina odbierała emeryturę staruszki).

Choć okno jest ciągle otwarte, odór niemal zwał z nóg. Bywa, że staruszka zrywa z siebie pampersy i załatwia swoje potrzeby w łóżku. Kobieta nie ma dostępu do łazien-

ki. Opiekunka musi myć ją w misce. Staruszka nie może korzystać z ogrodu, bo Irina zamknęła go na kłódkę.

Teodora Azarewicz jest ubezwłasnowolniona, ale kiedy mogła jeszcze podejmować decyzje prawne, Irina i Edek skwapliwie to wykorzystywali.

Z dokumentów wynika np., że 29 maja 2000 roku pani Azarewicz odwołuje wszelkie pełnomocnictwa udzielone Irinie K. i przekazuje je synowi, a zaledwie dwa dni później robi wszystko na odwrót. Co ciekawe, cała „zabawa” odbywa się przed tym samym notariuszem!

W czerwcu ubiegłego roku do sądu wpłynął wniosek pani Azarewicz o unieważnienie darowizny (pisma sporządził syn, ona je podpisała). - Miałam mieć opiekę, a nie miałam. Irina mnie głodziła, czasem zamykała w pokoju. Dlatego chcę to wszystko cofnąć - mówi słabym głosem, jakby recytowała wyczoną lekcję.

Proces nawet się nie zaczął. Sprawa trafiła do sądu rejonowego, stamtąd odesłano ją do okręgowego. Irina zasypuje sąd kolejnymi wnioskami, potem zażaleniami na postanowienia sądu.

- Taka jest procedura i nic nie możemy na to poradzić. Sąd zrobił wszystko, co mógł. Jeżeli teraz nie wpłynie już żadne zażalenie, sprawa powinna wejść na wokandy około października - powiedziała nam sędzia prowadząca tę sprawę. Niewykluczone, że zanim proces się zacznie, staruszka wyzionie ducha. A wtedy Irinie nikt już do domu nie odbierze.

Darczyńca może odwołać darowiznę, jeżeli obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności: np. znęcał się nad nim, wyzywał, wyrzucił z domu. O unieważnieniu darowizny można się starać, gdy np. akt notarialny został sfalszowany, zawarty pod groźbą lub w stanie nieswiadomości. Rocznie takich wniosków jest kilka - dowiedziliśmy się w Wydziale Cywilnego Sadu Okręgowego.

IV Korespondencja:

- 8. IV. 95 - list Zofii Wabalenie - Hojerskiej do „pauz Mowiki”
Msp. kopia, k. 1, s. 1.
- 5. II. 2003 - list A. Rojewskiej do 2. Hojerskiej - Wabalenie’
Msp. kopia, k. 1, s. 2-3.
- 6. marzec 2003 - list Z. V. do A. Roj. Msp. oryg. k. 1, s. 4.



8 w 95

10/1

Wielmożna Pani Moniko!

Wiem, że moj list Panię zdziwi. Wysyłam jednocześnie gazetę "kurjer Wilenski". Po przeczytaniu artykułu na stronicy N 10. napisanego przez panią Werowską Danutę o mojej skromnej osobie. Pani wszystko zrozumie.

Cel mego listu taka, chcę prosić Panię, jeśli to jest możliwe i w danym momencie nie uciążliwe dla Pani pomoc mnie skontaktować się, oczywiście, jeśli jeszcze są, z kims z mojej rodziny. Przeszło pół wieku i wiele wody upłynęło.

Pani mi wybaczy marne klepanie na maszynie, mam nadzieję że Pani wszystko zrozumie. Sprawa taka, że bardzo źle widzę, dzięki pani Danuci, mam tą rozklekotaną maszynę, inaczej nie mogłabym "stuknąć się" do Pani.

Proszę szczegółów w artykule, chcę jeszcze dodać, że siostrzeniec ojca Ma wydane w Rydze książki na polskim i angielskim języku o drzewie naszej rodziny. Jeśli ktoś jest z krewnych, ja będę mogła zrobić zdjęcia i wysłać ewentualnie na Pani adres.

Cieszę się nadzieją, że Pani mię zaszczyci swą odpowiedzią na moją bazgraninę. Z góry dziękuję.

Zofja Wabalenie - Wojewodzka

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Toruń, dnia 5 II 2003r.

IV/2

Kopie
z dz. 342/WSK - 412/03

Pani Zofia Wojewódzka-Vabalienė

051 VILNIUS, LIETUVA

Wielce Szanowna Pani,

Jestem dokumentalistką w Archiwum Wojskowej Służby Kobiet /WSK/, który jest drugim działem zbiorów Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu. Nasze Archiwum WSK gromadzi i opracowuje dokumenty kobiet - żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej, kobiet działających w różnych formacjach / Armii Krajowej, poza AK, PSK, LWP/, mieszkających na terenie całej Polski i Zagranicą.

Uprzejmie informuję, że adres Pani uzyskałam od p. Józefy Borowiak. mieszkającej w Braniewie, która współpracuje z toruńskim Archiwum WSK. Od niej również otrzymałam Kuriera Wileńskiego nr. 167, 172, 177, dzięki czemu mogłam przeczytać wzruszające wspomnienie o Pani przeżyciach pt. „Duszy nie da się skuć”. Jestem pod ogromnym wrażeniem Pani osobowości. Odpowiadam za gromadzenie, opracowywanie i kontakty z Kombatantkami z AK Wilno. Bardzo mi zależy aby Pani opracowała swoją relację- życiorys z uwzględnieniem działalności w organizacji „Serce”. Relację proszę własnoręcznie podpisać. Proszę także Panią o przysłanie swojego zdjęcia. Jeżeli jest to możliwe proszę o nazwiska i adresy innych Kombatantek z którymi ma Pani kontakt poprzez

Dobroczynne Stowarzyszenie Kombatantów Polaków na Litwie. Będę Pani wdzięczna za odzew na moją prośbę. Ostatnio nawiązałam kontakt z redaktorem i publicystą z Wilna, Jerzym Surwiło. Poznałam go we wrześniu 2002r. na Zjeździe Żołnierzy Kresowych w Międzyzdrojach. Może się znać?. Chciałabym Pani założyć

w naszym Archiwum teczkę osobową, dlatego proszę o przysłanie swoich danych osobowych, także kserokopii posiadanych odznaczeń. Cieszę się, że już w Archiwum mamy obszerny wycinek prasowy mówiący o Pani życiu, mimo dramatycznych przeżyć więziennych z pięknie zachowaną urodą. Wysłałam Pani materiały o działalności Fundacji i Memoriału generał Marii Wittek.

Mam nadzieję, że nasze kontakty będą przyjazne. Mam jeszcze prośbę, być może zetknęła się Pani z nazwiskiem Halina Budna-Sujkowska. Była sędzią w Sądzie w Wilnie. Należała do AK. Brakuje jej danych osobowych. Informacji poszukuje Pani Profesor Elżbieta Zawacka, która pracuje nad biogramami kobiet odznaczonych orderem Virtuti Militari. Prof. Zawacka, obecnie licząca 93 lata, jest założycielką toruńskiej Fundacji w 1990r. Jest ciągle twórcza.

W imieniu całego zespołu pracowników Fundacji na czele z Panią Profesorem Zawacką z całego serca Panią i Bliskich pozdrawiam, życząc wiele zdrowia i pogody ducha.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Wilno, 6. marca 2003 r. 14

FUNDACJA

"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 17.03.2003

L. dz.: 622/1954-412/03

Wz Otrzymałam Pani list, który mię zdziwił, apotem i uciesz-yl

Zalac ucieszyl dlatego, ze w Polsce o mnie nie zapomnieli i ciekawia sie

Referent: A. Ho
moja osoba

"Klupam ten list do Pani na starej maszynie do pisania, która mi zafundował moj dobry przyjaciel z kempatanckiej kompaniji.

Mam nadzieje, ze Pani wszystkie zrozumie, bo moje oczy tez nie zupełnie dobrze widza i robię błędy!

Pestarałam się zrobic kopije na wszystkie artykuły o mnie w gazetach i żurnale.

Z Panem Surwikle jestem osobiscie znajoma i mam prawie wszystkie wydane jego książki. Załączam jeden artykeł o mnie napisany w "Naszej gazecie". Dzięki jemu i jego książce "Bernardynskim cmentarzu", odnalazłam sklep w którym spoczywa moj przodek szambelan Rafał Wejowedzki

Piszę ten list desc sumburnie, bo spieszę, za godzinę musi przyjsc moja siostra z opieki i zabrac wszystkie napisane i wyslac do Pani. Musi Pani wiedziec, ze mam już 84 lata, chodzę o kiju na sweich nogach, przyjmuję przyjaciel, sama pietrasze sobie wikt, oczewiscie sam jem i częstuję sweich przyjaciel!

Musi Pani wiedziec, ze symuluję zdrową, jak ktos na mnie patrzy. Chętnie przyjmę Pani Anne, Panią u siebie. Mam dwu pokojowe mieszkanie. Umiem "pedobne" smacznie pietrasze, więc mam nadzieje, ze Pani w najbliższym czasie skorzysta z mojej zaproszenia, może Pani mi wierzyć jestem naprawdę samowystarczalna i mogę jeszcze przyjmowac u siebie debrycz i miłych gosci!

Ten prywatny list to dla Pani. Wnajbliższym czasie pestaram się wyslac pełniejszą relację dla archiwom.

Muszę skenczyc, kłaniam się Pani z szacunkiem

Zofja Wabalenie

Mój tel. 2797171

J. 3421/WSK

Org. Kasp.
"Seice"
Wilno

WOJEWÓDZKA - Fabaliene Zofia - Sykiet

z d. Wojewódzka

V. Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty
informacyjne: 1.

2

5.3421/WSK

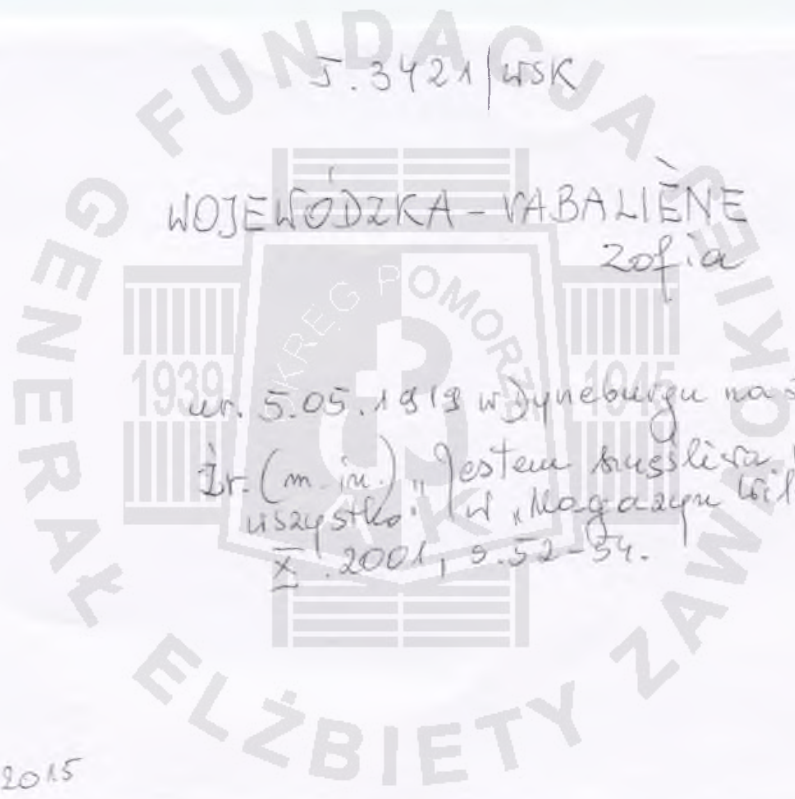
Org. Kosc
"Serce"
dotyca
- filmu
Sybirak

WOJEWÓDZKA - VABALIENE
Zofia

ur. 5.05.1913 w Dyneburgu na Łotwie.

Dr. (m. in.) "Jestem kuzłiwa, miewo
uszystko" w "Magazynie Wileński
X. 2001, s. 52-54.

B. R. 2015



T. 3421/WSK

Org. konsp.
Serce
Wilno

WOJEWÓDZKA - Vabaliene
Lofie

2 d. wojewódzka

vi. Fotografie

1. 2olj. lepi kynn., Druškienazilai 1888r.
repar., (3.5 x 4.5) ot. 1

2. 2olj. 2 męzecz, [p.d.] repar., (1.5 x 17.5)
ot. 1

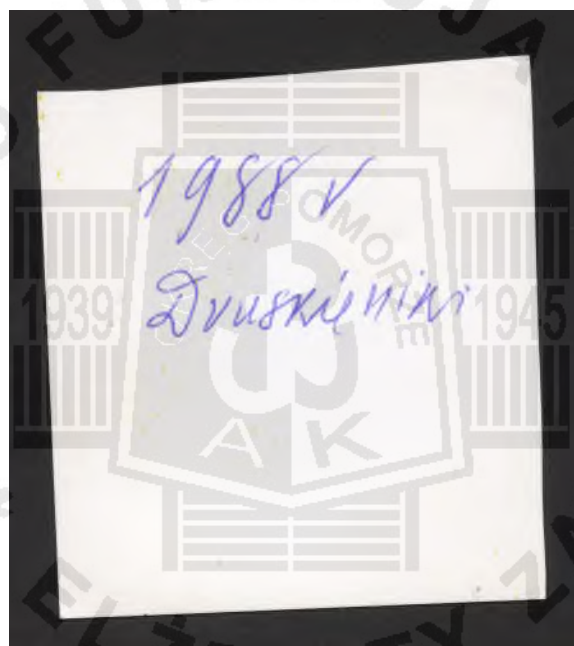
Z. Świtaj. 2015r.

1. WSK
Jeżeli osobowe
2. T. 3421/WSK
3. repr., 3,5x4,5
- 4.
5. WOJEWÓDZKA - wabaliera
Zofia
6. z d. Wojewódzka
7. N
8. Uwagi: Opis ma odwołać foto
1888r Dneszkieniki



Z. Świrtek - 2015r.





Zdjęcie z matką, po 7 roku przed jego śmiercią





Łojyci z miłym
20 lat woku do jego
Smierci



Koprodukcja
Karnas
Signala
tel. 94 2 11 11 11

Topie Korymowska
Winiarska 57
Siedlca
okr. 342 / WSK - 412 / 03



НОТЕНКÓДИКА-ВАБАЛИЕНЕ Зоја

